80 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

6 maja 2025

NR 104 (18195)

Sport



NASZE San Siro

Sport d511072bcf



Fot. PAP/Piotr Polak

W osłabieniu trudniej

Dawid Błanik (w środku) zagwarantował kielczanom trzy punkty.

Korona w ostatniej chwili zapewniła sobie wygraną z GKS-em Katowice.

Po emocjach, które zafundowały nam w sobotę i w niedzielę mecze z udziałem zespołów zamieszanych w walkę o mistrzostwo, udział w europejskich pucharach i utrzymanie, w poniedziałek w Kielcach zmierzyły się drużyny, które w tym sezonie już nie walczą o nic. Korona i GKS Katowice mają zapewnione utrzymanie, nie są też zamieszane w grę o udział w Lidze Konferencji. W klubach nie ma więc ogromne presji, co jednak nie musiało oznaczać, że na boisku niewiele będzie się działo. Korona nie przegrała ostatnich dwóch meczów. Z kolei przyjezdni z Katowic nie raz już sprawiali niespodziankę na wyjeździe, m.in. wygrywając z Rakowem Częstochowa na początku zimy czy przerywając dobrą passę Śląska Wrocław w połowie kwietnia.

Piłkarze potrzebowali jednak dłuższej chwili, żeby się rozkręcić. Długo gra nie była płynna. Zawodnicy obu zespołów nie byli w stanie przedostać się przez zasieki obronne rywali. Okazji pod obiema bramkami nie było wiele. Przełamanie przyszło dopiero w doliczonym czasie pierwszej połowy. Wówczas piłkę z siatki musiał wyciągać bramkarz GieKSy Dawid Kudła. Po małym zamieszaniu w polu karnym piłka trafiła pod nogi Jewgienija Szykawki. Białorusin oddał strzał po ziemi, myląc golkipera. Mało brakowało, a Korona schodziłaby do szatni z dwubramkowym prowadzeniem. Za ciosem ruszył Mariusz Fornalczyk, który znalazł się w sytuacji sam na sam, ale oddał niecelne uderzenie.

GKS otrzymał więc cios tuż przed przerwą, co nie było dobrą wróżbą dla kibiców z Górnego Śląska. Do tej pory piłkarze Rafała Góraka byli w stanie wygrać mecz po tym, jak pierwsi stracili bramkę, tylko raz – było to 12 kwietnia w starciu z Puszczą Niepołomice. Trzeba jednak podkreślić, że Korona grała bardzo solidnie w pierwszej połowie. Utrzymując taki poziom do ostatniego gwizdka, z pewnością goście mieliby problem z doprowadzeniem do wyrównania. Korona została jednak znacząco osłabiona w 52 minucie – po starciu z Filipem Szymczakiem ucierpiał Konstantinos Sotiriou, który prezentował się bardzo dobrze. Z uwagi na podejrzenie złamania nosa musiał zejść z boiska.

Na kolejne trafienie kibice jednak musieli znów długo czekać. Dopiero w 83 minucie GKS zdobył gola. Po wrzutce Alana Czerwińskiego najwyżej w polu karnym wyskoczył Oskar Repka. Zdobył bardzo podobną bramkę do tej sprzed dwóch tygodni, gdy pokonywał bramkarza Śląska Wrocław. Wtedy pomógł GieKSie w zwycięstwie. Tym razem wyrównał, ale później znacznie utrudnił kolegom zadanie. Nie dokończył meczu, bo w doliczonym czasie zobaczył drugą żółtą kartkę. To wykorzystali gospodarze, bo Dawid Błanik zdobył głową gola gwarantującego wygraną Korony.

Kacper Janoszka

MÓWIĄ LICZBY

KORONA		GKS
40	posiadanie piłki	60
3	strzały celne	1
19	strzały niecelne	12
3	rzuty rożne	2
10	faule	10
2	spalone	1
0	żółte kartki	2
0	czerwone kartki	1

OCENA MECZU ★★★

Korona Kielce **2:1 (1:0)** GKS Katowice

1:0 – Szykawka, 45+1 min (asysta Fornalczyk), 1:1 – Repka, 83 min (głową, asysta Czerwiński), 2:1 – Błanik, 90+4 min (głową, asysta Długosz).

KORONA: Mamla 5 – Trojak 6, Sotiriou 6 (52. Smolarczyk 5), Resta 5 – Długosz 5, Remacle 5 (81. Strzeboński niesklas.), Nono 5 (89. Kamiński niesklas.), Matuszewski 5 – Błanik 7, Szykawka 6 (81. Bąk niesklas.), Fornalczyk 6 (81. Zwoźny niesklas.). Trener Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Dziekoński, Kamiński, P. Nuno, Pięczek, Zator.

GKS: Kudła 5 – Czerwiński 4, Jędrych 4, Kuusk 4 – Gruszkowski 5 (82. Baranowicz niesklas.), Repka 6, Kowalczyk 5, Galan 4 (74. Marzec niesklas.) – Błąd 5 (74. Drachal niesklas.), Szymczak 5, Nowak 5 (82. Mak niesklas.). Trener Rafał GÓRAK. Rezerwowi: Strączek, Jaroszek, Klemenz, Komor, Rogala.

Sędziował Piotr Rzucidło (Warszawa) – 6. Asystenci: Arkadiusz Kamil Wójcik (Warszawa) i Filip Sierant (Warszawa). **Czas gry** 91 min (46+50). **Widzów** 10905. **Żółte kartki**: Repka (44. faul). **Czerwona kartka** Repka (90+2. druga żółta).

Piłkarz meczu – Dawid BŁANIK

1. Raków	31	65	47:19
2. Lech	31	63	64:29
3. Jagiellonia (m, sp)	31	56	52:39
4. Pogoń	30	53	52:34
5. Legia (p)	30	50	55:39
6. Cracovia	31	45	52:49
7. Górnik	31	43	40:36
8. Motor (b)	30	43	43:50
9. Korona	31	43	33:40
10. GKS (b)	31	42	42:42
11. Piast	31	39	31:34
12. Widzew	30	37	34:43
13. Radomiak	31	37	42:47
14. Lechia (b)	31	33	36:51
15. Zagłębie	31	33	30:47
16. Śląsk	31	28	36:49
17. Puszcza	31	27	34:57
18. Stal	31	26	32:50

1 – el. LM, 2-3 – el. LK, 16-18 – spadek

PROGRAM 32. KOLEJKI (9-12.05)

Piątek
- Motor Lublin – Piast Gliwice 18.00
- Górnik Zabrze – Śląsk Wrocław 20.30

Sobota
- Radomiak Radom – Pogoń Szczecin 14.45
- Zagłębie Lubin – Widzew Łódź 17.30
- Raków Częstochowa – Jagiellonia Białystok 20.15

Niedziela
- Lechia Gdańsk – Korona Kielce 12.15
- GKS Katowice – Cracovia 14.45
- Legia Warszawa – Lech Poznań 17.30

Poniedziałek
- Puszcza Niepołomice – Stal Mielec 19.00

Puszcza cierpi. Nie odpuszcza?

Nikt nie mówił, że będzie lekko. Ale że aż taki łomot?

Taka klęska nie zdarza się codziennie. Wynik 1:8 zawsze musi zostawić ślad! Pytanie, czy piłkarze Puszczy po wizycie w Poznaniu zdążą przed końcem sezonu jeszcze się pozbierać...

Przecież gdyby po tej klęsce Puszcza zdołała utrzymać się w lidze, byłby to wyczyn rozstawiający Niepołomice na wiele lat! Najważniejsze pytanie brzmi: czy ludzie w klubie tak naprawdę w utrzymanie jeszcze wierzą. Tak autentycznie, nie na pokaz... Z pewnością trener Tomasz Tułacz się nie podda, ale czy to wystarczy?

Wyjątkowo ostry zakręt

Puszcza ma ostatnio skłonność do niezwykłych meczów. Problem w tym, że bez happy endu. Dziewięć dni temu przegrała u siebie z Pogonią 4:5, tracąc cenny dla siebie punkt w doliczonym czasie gry. Już tamto spotkanie było w naszych realiach czymś niesamowitym, jednak kolejne już w Poznaniu - również.

W Niepołomicach starają się w ostatniej klęsce dostrzegać pozytywy, inni powiedzieliby – robić dobrą minę do złej gry. „Nasz zespół przebiegł łącznie 112,16 km, co przełożyło się na 34% posiadania piłki. Co ważne, przez ten czas często udawało się zagrażać rywalowi strzałem. Oddaliśmy aż czternaście uderzeń, z czego dziewięć celnych – o jedno więcej od Lecha Poznań (sic!), który wykorzystał wszystkie swoje okazje" – przekonują statystycy Puszczy. Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że to jednak płacz nad rozlanym mlekiem...

Tak czy inaczej - Puszcza staje przed jednym z najważniejszych momentów w 102-letniej historii klubu. Jednocześnie - przed jednym z najważniejszych zakrętów. Niestety, cholera, wyjątkowo również ostrym. Gdyby udało się z niego wyjść cało – o Puszczy mówiłyby nie tylko piłkarska Polska, Europa, ale - bez przesady cały piłkarski świat!

Trzeba szarpnąć towarzystwem

W tej chwili Puszcza zajmuje przedostatnie, 17. miejsce, co oczywiście oznacza spadek. Do bezpiecznej strefy, czyli do zajmującego 15. miejsca Zagłębia Lubin, brakuje jej pięciu punktów, w dodatku oba mecze z tym rywalem przegrała, więc tak naprawdę – do utrzymania potrzeba sześciu.

Do końca zostały już tylko trzy kolejki, więc nie tylko Puszcza musiałaby wszystko wygrywać, ale zarówno Zagłębie Lubin, jak i znajdujący się pozycję wyżej Śląsk Wrocław – wszystko przegrywać. Niektórzy załamią ręce w powątpiewaniu, trzeba jednak pamiętać o jednym: futbol widział nie takie sytuacje, z których drużyny potrafiły się jednak wykaraskać...

Puszcza zagra jeszcze u siebie ze Stalą (mecz o życie dwóch ostatnich drużyn w tabeli), na wyjeździe z Widzewem, który już o nic nie walczy i na zakończenie - z kolejnym sąsiadem z tabeli - Śląskim na własnym stadionie. Będzie się działo! Wiadomo, że Tomasz Tułacz musi szarpnąć towarzystwem, żeby jeszcze powalczyć. Znając go, nie odpuści, choć na razie... przeprasza. - Dla naszego zespołu było to zbyt trudne, ten poziom był zbyt wysoki. Ja wiem, że Brazylia kiedyś tak wysoko przegrała (trochę niżej, w półfinale mistrzostw świata 2014 roku Neymar i spółka dostali od Niemców 1:7, przyp. aut.), inne klubowe zespoły tak przegrywały, ale mam swój honor i ambicję. Przepraszam za ten wstyd klub, działaczy, kibiców, wszystkich pracowników – mówił niepołomicki szkoleniowiec w Poznaniu.

Puszczo, dawaj!

Tak czy inaczej jedno jest pewne: warto walczyć o utrzymanie. Powtórzenie bowiem awansu będzie dla Puszczy wyjątkowo trudne. Prawie wszystkie zespoły w stawce będą z większych miast, z większymi stadionami, większą liczbą kibiców, z większymi budżetami i większymi sukcesami. Ktoś mógłby powiedzieć, że sam pobyt Puszczy na poziomie zaplecza ekstraklasy to już wyczyn. Nikt więc do Tułacza i spółki nie powinien mieć pretensji. Ale skoro ciągle jest szansa na coś więcej? Warto walczyć do utraty tchu, Puszczo. Taka szansa może się już bowiem w twoim przypadku zwyczajnie nie powtórzyć!

Paweł Czado



Fot. PAP/Jakub Kaczmarczyk

Piłkarze Puszczy w Poznaniu mogli ucieszyć się tylko raz. A właściwie poczuć satysfakcję, bo jedyną bramkę zdobyli przy stanie 0:3.

Sport d511072bcf



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Stal walczyła o punkty dzielnie, ale ostatecznie pojechały one do Częstochowy.

Corrida się rozkręca

Eksperci są zgodni, że nadchodząca 32. kolejka ekstraklasy może decydować o losach mistrzowskiej korony.

Na otwarcie 31. serii gier liderujący Raków pokazał w Mielcu mocne nerwy i odporność psychiczną, bo też długo męczył się z broniącą się przed spadkiem Stalą. Obronę mielczan sforsował dopiero w 73 minucie Węgier Peter Barath. Dziewięć minut później wynik ustalił Norweg Jonatan Braut Brunes. To było czytelne przesłanie na Bułgarską, by ścigający ich lechici porzucili marzenia o złocie.

Miecze przeciw pikom

Kolejorz nie był dłużny. Przyjął ze spokojem dwa „nagie miecze" podarowane przez „zakon" spod Jasnej Góry i już kilka godzin później z niewrażliwością na „wynikowe prowokacje" Medalików zaakcentował swoją siłę, wbijając niepołomickim Żubrom rekordowe osiem „pik". A to oznacza, że w pozostałych do końcach trzech seriach gier nie ma mowy o lekkiej, łatwej i przyjemnej wyprawie na koronację „króla" Marka Papszuna. Poznaniacy okazali, że corrida dopiero się rozkręca. - Zagraliśmy mądrze i odnieśliśmy cenne zwycięstwo. Po nie do Mielca przyjechaliśmy - podkreśla trener Marek Papszun. - Pokazaliśmy już wcześniej, że na wyjazdach gramy bardzo dobrze. Jednak dwa poprzednie mecze rozegrane poza Częstochową były specyficzne i zdobyliśmy w nich tylko punkt. Wierzymy w swoją pracę, dużo zdrowia i serca wkładamy w to, co robimy. Cieszę się, że są tego efekty. Wróciliśmy na ścieżkę zwycięstw. Wywieźliśmy z terenu walczącej z determinacją o życie Stalówki trzy punkty.

Nowa, silna broń

Trener Papszun zaznaczył, że mecz ze Stalą to już historia. - Już myślimy o konfrontacji z mistrzami Polski - mówił trener Papszun. - W niedzielę była regeneracja, a ci, co nie grali lub mniej grali, popracowali rozgrywając wewnętrzny sparing. Ważne, żeby wszyscy byli gotowi na sto procent do walki z Jagą - tłumaczył szkoleniowiec Rakowa, zwracając z satysfakcją uwagę na fakt, że jego podopieczni poprawili się w elementach stałych fragmentów gry. Rzuty rożne stały się silą bronią drużyny - vide mecze z Legią, Radomiakiem, Śląskiem, Stalą. - W dłuższym okresie mocny nacisk kładziemy na trenowanie stałych fragmentów gry - przyznaje trener Papszun. - To się nie zmienia w ciągu jednego tygodnia czy dwóch. Podobnie jak wyniki. To jest konsekwentna, codzienna praca, żeby osiągać wyniki. Trzeba się do tematu stałych fragmentów dobrze przyłożyć. Poszukać takich rozwiązań i działań, żeby przyniosły skutek. Historycznie to była nasza mocna broń. W ostatnim sezonie, czy w poprzedniej rundzie, wyglądało to mocno przeciętnie. Staliśmy się takim średniakiem, a tego nie lubię. Moją ideą jest zawsze walczyć z najlepszymi i taką też rywalizację podjęliśmy przy stałych fragmentach i kornerach.

Wzrok na Łazienkowską

Nowa „broń" mocno pomaga częstochowianom w zdobywaniu bramek i punktów, tymczasem już najbliższy weekend może być decydujący w najważniejszej kwestii. Eksperci są zgodni, że nadchodząca 32. kolejka może decydować o losach mistrzowskiej korony. Raków podejmie na Limanowskiego abdykujących mistrzów Polski - Jagiellonię. Poznańscy pretendenci do tytułu poddani zostaną najtrudniejszemu z możliwych egzaminów. Staną naprzeciw Legii na Łazienkowskiej, gdzie im zwykle nie idzie. W dodatku spotkanie będzie miało - jak zawsze - dodatkowy smaczek dla nienawidzących się kibiców obu zespołów, dla których pojedynek Legii i Lecha ma zawsze znamiona „świętej wojny".

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ 17. czyste konto w sezonie zachował w meczu z Stalą Kacper Trelowski. Najlepszy w tym rankingu był w mistrzowskim sezonie Legii (2005/06) Łukasz Fabiański, który w 19 spotkaniach nie pozwolił strzelić sobie bramki. Bramkarzowi Rakowa zostały trzy kolejki, by poprawić wynik byłego reprezentacyjnego bramkarza.

■ Kacper Trelowski zachował czyste konto w 11 wyjazdowych meczach, co już jest rekordem w XXI wieku.

■ Tak się złożyło, że bramkarze, którzy zaprezentowali się w Mielcu, są rodowitymi częstochowianami. Obaj 21-latkowie są wychowankami częstochowskich klubów: Ajaksu (Trelowski) i APN-u (Mądrzyk). Pokazali się w sobotę z bardzo dobrej strony, co dla Kuby Mądrzyka oznacza, że... „może realnie myśleć o powrocie do Rakowa" - potwierdził po meczu trener Marek Papszun.

Mistrz opada z sił

53 mecze robią swoje. Na finiszu rozgrywek Jagiellonia traci ważne punkty.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Jeszcze kilka tygodni temu wciąż urzędujący mistrz Polski był krok za liderem z Poznania, a potem z Częstochowy. Sprawa obrony tytułu przez klub z Białegostoku była otwarta. Wszystko zmieniło się w ostatnich tygodniach, kiedy to świetnie radząca sobie piłkarska maszyna z Podlasia zacięła się. Dwie kolejne porażki - po 1:3 z Zagłębiem i Koroną - oraz remis 1:1 z Górnikiem w minioną niedzielę, sprawiły, że teraz niepewne jest nawet trzecie miejsce na koniec rozgrywek, które decyduje o europejskich pucharach. Ich brak – po sezonie, w którym udało się awansować do ćwierćfinału Ligi Konferencji – byłby dla białostoczan klęską.

- Gdybyśmy wykorzystali przynajmniej część sytuacji, które mieliśmy w pierwszej połowie, to powinniśmy ten mecz wtedy skończyć i tyle. W piłce nożnej jest tak, że jak nie zamykasz meczu, kiedy masz taką możliwość, to przeciwnik nie będzie ci wiecznie pozwalał stwarzać sytuacje – komentował po spotkaniu z Górnikiem trener Jagi Adrian Siemieniec.

Faktycznie, do przerwy przewaga Dumy Podlasia był ogromna, w strzałach 20 do 4. Co z tego jednak dla mistrza, skoro kolejne pudła zaliczali Lamine Diaby-Fadiga czy Jesus Imaz. Ten drugi już mógł wkroczyć do „Klubu 100", czyli najlepszych napastników ekstraklasy, którzy mają co najmniej sto bramek w najwyższej klasie rozgrywkowej, ale został na liczbie 96.

Z kolei w Zabrzu radość z cennego punktu. Zdecydowała o tym druga połowa i zmiany dokonane przez trenera Piotra Gierczaka, który w przerwie zostawił w szatni Filipa Prebsla, Yosukę Furukawę i mało widocznego Aleksandra Buksę. W ich miejsca weszli Luka Zahović, Ousmane Sow i Paweł Olkowski.

- Na pewno pierwsza połowa była ciężka w naszym wykonaniu ze względu na bardzo proste indywidualne błędy, którymi napędzaliśmy Jagiellonię, chociaż muszę powiedzieć, że grała ona bardzo intensywnie, chciała ten mecz zamknąć już w pierwszej połowie. Cieszy to, że po straconej bramce dążyliśmy do wyrównania i nam się to udało. Druga połowa była w naszym wykonaniu dużo lepsza. Nie było tak dużo strat. Chłopcy bardzo się nabiegali, dali z siebie wszystko, włożyli w ten mecz całe „serducho" i za to im chwała – podsumował trener Gierczak.

Michał Zichlarz



Fot. PAP/Artur Reszko

Białostoczanie mogą na koniec sezonu 2024/25 zostać z niczym.

Uderzył w sędziego

Sporo uwag po niedzielnym remisowym spotkaniu w Białymstoku zebrał arbiter Jarosław Przybył. Arbitrowi z Kluczborka dostało się przede wszystkim od eksperta od sędziowania w Canal+ Adama Lyczmańskiego. Chodziło o sytuacje z 54 minuty i z samej końcówki. W pierwszej napastnik z Białegostoku Lamine Diaby-Fadiga najpierw faulował Taofeeka Ismaheela, a potem sam został poturbowany przez bramkarza Górników Filipa Majchrowicza. – W tej sytuacji nie trzeba było czekać z odgwizdaniem przewinienia, a skończyło się tym, że napastnik gospodarzy z kontuzją opuścił boisko – oceniał Lyczmański. Ligowy ekspert przekonywał też, że w samej końcówce gospodarzom należał się karny za atak łokciem Josemy na Adriana Diegueza. – To błąd sędziów, również tych siedzących na VAR-ze, że nie zareagowali – mówił Lyczmański.

- Chyba przestanę się gryźć w język i przestanę być dyplomatą, bo za dużo tych niekorzystnych pomyłek dotyczących mojego zespołu – skwitował trener Adrian Siemieniec. **(zich)**

TRZY PYTANIA DO...



MATEUSZA SKRZYPCZAKA
obrońcy Jagiellonii

1. Jak to się stało, że mimo sytuacji i kolosalnej przewagi w strzałach, nie wygraliście z Górnikiem?

- Jest w nas wielka złość, bo ogromnie szkoda, że nie zamknęliśmy tego meczu w 20 minucie. Nie wykorzystaliśmy szans, choć - kolokwialnie mówiąc - „miażdżyliśmy" Górnika, zwłaszcza w pierwszej połowie. Byliśmy jednak nieskuteczni.

2. To wina zawodników z przedniej formacji?

- Nie zwalajmy wszystkiego na zawodników ofensywnych. W niedzielę na przykład miałem sytuację, którą powinienem był wykorzystać. Wszyscy weźmy odpowiedzialność za zdobywanie bramek. Wiadomo, że gracze ofensywni częściej dochodzą do okazji, to naturalne. Musimy po prostu strzelać gole. Zabrakło nam tylko i aż tyle. Jestem bardzo zdenerwowany i zły. Nie wiem. czy mogliśmy zrobić coś lepiej - lepiej rozgrywać, lepiej kreować sytuacje. Nie byliśmy perfekcyjni, ale uważam, że zagraliśmy bardzo dobrze. Brakowało wpakowania piłki do bramki.

3. W pięciu ostatnich ligowych meczach jedno zwycięstwo, dwa remisy i dwie porażki, a przed wami mecz z Rakowem w Częstochowie. Czego brakuje?

- Musimy skupić się na sobie, robić swoje. A do Częstochowy jedziemy po zwycięstwo. Jeżeli wygramy, nie musimy się na nikogo oglądać. Śledzenie wyników rywali nic nam nie da. Nikt nam nic nie da za darmo. Musimy zgarniać po trzy punkty i tyle.

Sport d511072bcf

LIGOWIEC



Bogdan Nather

Bez znieczulenia

To mało prawdopodobne, byśmy w najbliższym czasie doczekali się spektaklu piłkarskiego, w którym KAŻDY celny strzał na bramkę zakończy się zdobyciem gola. A właśnie taką fenomenalną skutecznością popisali się w sobotę piłkarze Lecha w meczu z Puszczą. Najgorszemu wrogowi nie życzę, by znalazł się w sytuacji bramkarza gości Kewina Komara i przeżywał takie katusze jak on. Od wyciągania futbolówki z siatki miał prawo nabawić się skrzywienia kręgosłupa. Biorąc pod uwagę taki „kosmiczny" wynik (8:1), nic dziwnego, że trener Kolejorza Niels Frederiksen cały był w skowronkach. - Zagraliśmy mecz na bardzo wysokim poziomie - powiedział Duńczyk. - Wyglądaliśmy tak, jakbyśmy zawsze chcieli wyglądać jako zespół. Nie przypominam sobie, żeby tak wysokie zwycięstwo przytrafiło mi się w karierze. Nie jest łatwo przemawiać do piłkarzy w przerwie, gdy drużyna prowadzi 5:1. Powiedziałem im tylko, żeby nie byli niechlujni w drugiej połowie.

Po końcowym gwizdku szkoleniowiec z Niepołomic Tomasz Tułacz nie wyglądał jak po wyjściu z beczki śmiechu. Przeciwnie, musiał czuć się jak po kolacji u Lukrecji Borgii. Potrafił jednak w tej trudnej dla niego i jego zespołu chwili zachować się jak prawdziwy mężczyzna i przeprosić za ten żenujący występ. Ale to jego podopiecznym pomoże tak, jak umarłemu kadzidło. Może będę okrutny, lecz nie zwykłem owijać w bawełnę, więc powiem prosto z mostu - moim zdaniem „Żubry" z Niepołomic mają w tej chwili takie same szanse na utrzymanie w PKO BP Ekstraklasie jak ostatnia porcja lodów na przetrwanie na dziecięcym przyjęciu. Matematycznie szanse oczywiście istnieją, ale już dawno przestałem wierzyć w cuda. Dlatego nie wierzę, że zespół trenera Tułacza w trzech ostatnich kolejkach zgarnie komplet punktów, zaś z pustymi rękami zostaną Śląsk, Zagłębie i Lechia, bo Radomiaka Puszcza już „nie ugryzie".

Powoli mistrzowską koronę mogą przymierzać piłkarze Rakowa. Broń Boże, żebym dzielił skórę na żywym jeszcze niedźwiedziu, ale jestem realistą i widzę, co się dzieje w lidze. Drużyna Marka Papszuna rewelacyjnie spisuje się w meczach wyjazdowych (tylko raz znalazła tam pogromcę), co stanowi o klasie i sile zespołu. Oczywiście nie każdy neutralny kibic musi podzielać mój pogląd na ten temat, lecz jestem gotowy przyjąć zakład, że zatrzymanie Medalików w marszu po drugi mistrzowski tytuł jest równie prawdopodobne co zatrzymanie pędzącego na prostej Lewisa Hamiltona.

Jestem bardzo ciekawy, kto w Mielcu wypije gorzkie piwo, którego tam nawarzono? Angaż trenera Janusza Niedźwiedzia był klasycznym niewypałem, widać nikt z klubowych włodarzy nie potrafił skojarzyć faktów i wyciągać wniosków, ale największą „zbrodnią" działaczy Stali była sprzedaż napastnika Ilji Szkurina do Legii. Cokolwiek by powiedzieć o Białorusinie, trudno przecenić jego wartość i znaczenie dla drużyny z Mielca, a głównym winowajcą degradacji do Betclic 1. Ligi zostanie oczywiście... trener Ivan Djurdjević, jakże by inaczej?

WYDARZENIE KOLEJKI

Rekordowa przegrana

Mecz Lecha z Puszczą zostanie w pamięci kibiców na długo.

Rzadko się zdarza, żeby w ligowych rozgrywkach na najwyższym poziomie na tablicy wyników widniał rezultat 8:1. Jeszcze rzadziej, żeby przy takim wyniku popisać się stuprocentową skutecznością, a tak było przecież w przypadku walczącego o mistrzostwo Polski Kolejorza. Wszystkie osiem uderzeń w wykonaniu Mikaela Ishaka i spółki wylądowały w siatce biednego Kewina Komara!



Piłkarze Puszczy Niepołomice najprawdopodobniej pożegnają się z ekstraklasą.

Fot. www.puszcza-niepolomice.pl

Aresztowani na dworcu

W tym wieku tylko raz zdarzyło się, żeby ktoś wygrał i strzelił w ligowym meczu więcej bramek od Lecha. Było to w kwietniu 2003 roku, kiedy Górnik pokonał u siebie rozlatująca się wtedy Pogoń Szczecin – po okresie rządów Sabri Bekdasa i Lesa Gondora – aż 9:0. Trzy razy na listę strzelców wpisał się wtedy Adam Kompała, po dwa gole zdobyli Rafał Kaczmarczyk i Adrian Sikora, a po jednym Tomasz Prasnal i Marek Koźmiński. Zrujnowana wtedy kadrowo i finansowo Pogoń w całych rozgrywkach wygrała tylko dwa mecze, a straciła aż 77 bramek.

Do rekordu ekstraklasy trochę jeszcze oczywiście zabrakło. Został on ustanowiony w pierwszym sezonie ligi. 11 września 1927 Wisła rozgromiła u siebie TKS Toruń aż 15:0! W tym meczu 6 goli zdobył słynny Henryk Reyman, patron obecnego stadionu „Białej gwiazdy". Wiśle w tamtym mistrzowskim dla niej sezonie było o tyle łatwiej, że biedny TKS grał tylko w dziesiątkę. Dlaczego? Bo wcześniej w Toruniu na dworcu, przed przyjazdem do Krakowa, została aresztowana szóstka zawodników TKS! Aresztu dokonała tamtejsza żandarmeria, aby zmusić graczy do występu w meczu mistrzostw wojskowych, a nie ligowych, choć wszyscy mieli prawidłowe urlopy...

Przeprosiny od trenera

Jak tę porażkę odebrano w Niepołomicach? - To jest wstyd przegrać 8:1. Ja wiem, że tak przegrywały też dużo lepsze zespoły: chociażby Brazylia na mundialu, czy też wiele drużyn klubowych, lepszych od Puszczy. Mam jednak swój honor i ambicję, więc chciałbym przeprosić. Co innego trenowaliśmy, a co innego zagraliśmy. Czeka nas naprawdę poważna rozmowa po tym meczu. Do czegoś musi dojść, by zespół zrozumiał, o co walczymy i jak się trzeba zachowywać w takich meczach. Mam nadzieję, że ta kolejka nie pozbawi nas szans na utrzymanie w lidze. Nie jesteśmy tuzami, ale wiele razy już pokazaliśmy charakter. Jest satysfakcja z tego, co się robi, kiedy funkcjonuje się z zespołem, który pokazywał wysoki mental. Jeszcze się nic nie skończyło. Oczywiście czeka nas bardzo trudne zadanie, a wyjść z tego dołka będzie ciężko. Będziemy jednak walczyć do końca – zapowiada Tomasz Tułacz, który jedenastkę z Niepołomic prowadzi od 2015 roku.

Przed Puszczą bardzo trudne zadanie utrzymania ekstraklasy. W poprzednim sezonie, jako beniaminkowi, udało się, zawsze jednak – tak wskazuje rzeczywistość – trudniej jest w kolejnych rozgrywkach. Niepołomiczanie mają zdobytych 27 punktów i aż sześć „oczek" straty do bezpiecznej strefy, a na dodatek przed nimi bardzo wymagający kalendarz, bo do końca rozgrywek grają jeszcze u siebie z ostatnią w tabeli Stalą Mielec, z Widzewem Łódź na wyjeździe i na koniec 24 maja ze Śląskiem Wrocław w domu.

Michał Zichlarz

KONTROWERSJA

Przeszkodził bramkarzowi

Bardzo dziwnie wyglądała pierwsza bramka dla Rakowa Częstochowa, którą zdobył Peter Barath. Wynikało to przede wszystkim z zachowania Zorana Arsenicia. Doświadczony defensor wykazał się niemałym sprytem. Gdy zobaczył, że Barath przymierza się do strzału, pobiegł w stronę bramkarza Jakuba Mądrzyka i powstrzymał go przed ewentualną skuteczną interwencją. Chorwat stanął przy golkiperze i całkowicie go zablokował, a w tym czasie Węgier bezproblemowo umieścił piłkę w siatce. Wydawało się, że sytuacja nadaje się do interwencji VAR-u. I wcale nie chodziło o faul Arsenicia na bramkarzu, a o spalonego! Przy strzale defensora Rakowa był na ofsajdzie i ewidentnie utrudniał bramkarzowi interwencję. Sędzia liniowy chorągiewki nie podniósł. Arbiter główny Patryk Gryckiewicz nie zauważył nieprawidłowości. Z kolei Kornel Paszkiewicz oraz Tomasz Wajda w wozie VAR przez moment analizowali gola, ale sprawę zamknęli, nie zmieniając decyzji z boiska. Sprawa wzbudza kontrowersje i sporo emocji, gdy weźmie się pod uwagę walkę o utrzymanie Stali w najwyższej klasie rozgrywkowej. Dlatego nie dziwią słowa Ivana Djurdjevicia, który był mocno wzburzony po ostatnim gwizdku. – Wiem, że jesteśmy małym klubem. Mamy swoje problemy... Ciekawe, czy gol byłby uznany, gdyby to Stal zdobyła gola w takich okolicznościach. To jest pytanie! Mecz się skończył i nikt nie będzie chciał nas teraz słuchać. Nasz los pozostał w rękach innych drużyn – powiedział po spotkaniu szkoleniowiec mielczan. Trener Djurdjević zdradził też, że rozmawiał z sędziami z wozu VAR. Ci mieli mu powiedzieć, że powtórki, na których Arsenić przeszkadza Mądrzykowi, są „zmanipulowanymi" obrazami. Słowa te zapewne oznaczają, że powtórki nie do końca dobrze oddają to, jak rzeczywiście wyglądała ta sytuacja.

Wydaje się jednak, że arbitrzy podjęli złą decyzję. W ten sposób mogli wpłynąć na wynik meczu, bo była to pierwsza bramka w meczu. Co więcej, mogli też wpłynąć na kształt tabeli ekstraklasy na koniec sezonu. W końcu Raków walczy o mistrzostwo, a Stal może powoli się witać z 1. ligą.

Kacper Janoszka

Sport d511072bcf

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Rafał LESZCZYŃSKI**
Bramkarz zaliczył znakomite interwencje w derbach Dolnego Śląska. Wielokrotnie ratował wicemistrzów Polski przed utratą gola. Został cichym bohaterem wrocławian przy wygranej 3:1. Czy zwycięstwo pomoże w utrzymaniu?

■ **Serafin SZOTA**
Zdobył ważnego gola, dokładając cegiełkę do wygranej z Zagłębiem. Po raz pierwszy w tym sezonie wpisał się na listę strzelców, przerywając passę spotkań bez gola w ekstraklasie, która trwała od 20 listopada 2021 roku, gdy był piłkarzem Wisły Kraków i zdobył bramkę w starciu przeciwko Jagiellonii.

■ **Kryspin SZCZEŚNIAK**
Zapewnił Górnikowi trzeci remis z rzędu. W polu karnym zachował się jak rasowy snajper. Po dośrodkowaniu z rzutu wolnego ładnie złożył się do uderzenia głową i zdobył gola przeciwko mistrzowi Polski.

■ **Zoran ARSENIĆ**
Kapitan Rakowa sprawił, że częstochowianie strzelili pierwszą bramkę. Był przy tym sprawcą kontrowersji, bo to on zablokował bramkarza, uniemożliwiając mu interwencję. Niezależnie od interpretacji sędziego, swoim sprytem pomógł ekipie Marka Papszuna.

Maksym CHŁAŃ
Ukraiński skrzydłowy w poprzednim sezonie bardzo pomógł Lechii w awansie. W miniony weekend zdobył ważną bramkę, która potencjalnie może pomóc gdańszczanom w utrzymaniu. Ekipa Johna Carvera pokonała krakowian i ma znaczącą przewagę nad strefą spadkową.

■ **Iwan ŻELIZKO**
Wytrzymał presję w ostatnich minutach meczu, gdy skutecznie wykonał rzut karny, gwarantując Lechii trzy punkty. Było to jego premierowe trafienie w ekstraklasie i czwarte w barwach Lechii.

■ **Władysław KOCZERGIN**
29-latek nie opuścił jeszcze ani jednego meczu w tym sezonie. Jest zaufanym człowiekiem Marka Papszuna. W meczu ze Stalą, jak zazwyczaj, zagrał bez zarzutu. Jest niezmiennie pewnym punktem drużyny.

■ **Afonso SOUSA**
Zagrał fantastyczne spotkanie, jak zresztą wszyscy zawodnicy ofensywni Lecha. Zdobył dwa gole, w tym jednego pięknego, oddając precyzyjny, techniczny strzał. Przeżywa bardzo dobry sezon, w którym zdobył już 12 bramek.

■ **Ali GHOLIZADEH**
Był to niemal perfekcyjny mecz Irańczyka. Zdobył dwie pierwsze bramki w rywalizacji z Puszczą Niepołomice. Jakby tego było mało, asystował też przy trafieniu Mikaela Ishaka. A wszystko w trakcie 16 minut.

■ **Mikael ISHAK**
Po raz pierwszy w karierze szwedzki snajper przekroczył granicę 20 goli w sezonie ligowym. Jest w fenomenalnej formie – strzelił co najmniej jednego gola w każdym z ostatnich sześciu meczów. Daje Lechowi nadzieje na wyprzedzenie Rakowa na ostatniej prostej sezonu.

■ **Assad AL-HAMLAWI**
Napastnik dołączył do Śląska zimą i stał się bardzo ważną postacią zespołu. W weekend po raz szósty trafił do siatki w tym sezonie. Daje wrocławianom nadzieję na to, że w ostatniej chwili utrzymają się w ekstraklasie.

(kaj)

Snajperzy wystąp	
25	Koulouris (Pogoń)
21	Ishak (Lech)
17	Kallman (Cracovia)
15	Imaz (Jagiellonia)
13	Mraz (Motor)
12	Rocha (Raków, 11 dla Radomiaka)
	Brunes (Raków)
	Sousa (Lech)
10	Dalmau (Korona)

Na trybunach	
29987	WROCŁAW (Śląsk – Zagłębie)
25226	POZNAŃ (Lech – Puszcza)
19070	BIAŁYSTOK (Jagiellonia - Górnik)
11303	KRAKÓW (Cracovia - Lechia)
10905	KIELCE (Korona – Katowice)
5893	MIELEC (Stal - Raków)
4045	GLIWICE (Piast – Radomiak)

Żółte 14/Czerwone 1	
0/0	Korona
0/0	Lech
0/0	Lechia
0/0	Puszcza
0/0	Radomiak
0/0	Raków
0/0	Stal
1/0	Cracovia
1/0	Jagiellonia
2/0	Górnik
2/0	Piast
2/0	Zagłębie
4/0	Śląsk
2/1	Katowice

Kryształowy gwizdek	
7	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
7	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Jarosław Przybył (Kluczbork)
6	Bartosz Frankowski (Toruń)
6	Paweł Raczkowski (Warszawa)
6	Piotr Rzucidło (Warszawa)
5	Karol Arys (Szczecin)

POSTAĆ KOLEJKI - ALI GHOLIZADEH

■ Prawie 2 miliony euro powędrowało latem 2023 roku do belgijskiego Charleroi, a w drugą stronę – do Poznania – przeniósł się Ali Gholizadeh. Był to bardzo głośny, by nie powiedzieć hitowy transfer jak na realia ekstraklasy, z tym że istniał pewien szkopuł. Irańczyk kilka miesięcy przed transakcją nabawił się poważnej kontuzji łąkotki. Do gry wrócił dopiero w listopadzie, a pod koniec sezonu 2023/24... uraz się odnowił. W tamtych rozgrywkach Gholizadeh nie zanotował żadnej „liczby", nie dawał nic zespołowi i nie bez kozery jego transfer był... podważany. To zmieniło się w bieżących rozgrywkach, choć trzeba było trochę poczekać.
Po 14 kolejkach Irańczyk miał gola i 2 asysty, a przełamanie przyszło, gdy Lech pokonał 5:2 Legię, zaś skrzydłowy zaliczył 1+1. Potem strzelił też GieKSie i choć na początku 2025 roku stracił miejsce w wyjściowej jedenastce, to w marcu zaczął się jego wielkopolski prime time. W ostatnich 8 spotkaniach Gholizadeh strzelił 4 gole i zanotował 3 asysty, będąc ważną postacią Kolejorza. Był wiodącą postacią show, jaki zaprezentowali Lechici w meczu z Puszczą, gromiąc ją 8:1. Piłkarz, który 42 razy reprezentował Iran, ustawił to spotkanie, bo po 16 minutach miał dublet i asystę. – To nie był łatwy mecz – użył skrajnej kurtuazji Ali Gholizadeh. – Strzeliliśmy jednak całkiem szybko pierwszego gola, potem następne i kontynuowaliśmy nasz marsz po zwycięstwo. Zagraliśmy niesamowite spotkanie i po pięknym bramkach zdobyliśmy trzy punkty. Chcemy kontynuować taką grę w następnych potyczkach – powiedział 29-latek.
Czy po miesiącach oczekiwania doczekaliśmy momentu, w którym Gholizadeh zacznie się spłacać? W Poznaniu mocno na to liczą, tym bardziej że europejskie puchary już za rogiem.

Piotr Tubacki


Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus
Irańczyk pokazuje klasę!

TYPOWALI

	TRENER Jan Furlepa	PIŁKARZ Robert Mandrysz	„SPORT" Kacper Janoszka
Stal – Raków	1:2	0:3	0:2
■ Wynik meczu: 0:2.	✔	✔	✖
Śląsk - Zagłębie	2:2	2:1	1:2
■ Wynik meczu: 3:1.		✔	
Lech – Puszcza	1:0	3:1	3:1
■ Wynik meczu: 8:1.	✔	✔	✔
Piast - Radomiak	2:2	2:2	1:1
■ Wynik meczu: 0:0.	✔	✔	✔
Cracovia – Lechia	2:0	1:2	0:1
■ Wynik meczu: 0:2.		✔	✔
Jagiellonia - Górnik ★	3:2	1:1	2:0
■ Wynik meczu: 1:1.		★	
Korona – Katowice	1:0	3:2	2:2
■ Wynik meczu: 2:1.	✔	✔	

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
190 pkt	157 pkt	156 pkt

Sport d511072bcf



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Jakub Jezierski (z lewej) spełnił swoje dziecięce marzenia i strzelił gola we Wrocławiu.

Dziecięce marzenia

Mecz z Zagłębiem Lubin był szczególnym momentem w karierze Jakuba Jezierskiego.

ŚLĄSK WROCŁAW

W zwycięskim meczu wrocławian z lubinianami pierwszego w swojej karierze gola na Tarczyński Arenie zdobył Jakub Jezierski. Dla wychowanka Śląska był to szczególny moment. - Jest to coś, o czym się marzy od dziecka - przyznał niespełna 21-letni piłkarz. - Od zawsze grało się derby z Zagłębiem w juniorach i w rezerwach. To też były fajne mecze, więc tym bardziej cieszy, że mogłem swoją pierwszą bramkę na tym stadionie strzelić przeciwko Zagłębiu w tak ważnym meczu. Tym bardziej że była to bramka dająca nam zwycięstwo.

Skutecznie w obronie

- To nie było dla nas łatwe spotkanie, bardzo ciężko musieliśmy pracować, zwłaszcza w 2. połowie, w niskiej obronie - kontynuował Jezierski. - Musieliśmy przetrwać trudny moment po stracie bramki, strzelić gola na 2:1 i dalej umiejętnie się bronić. Daliśmy radę, przetrwaliśmy to i naprawdę dobrze broniliśmy kompaktowo. To też skutkowało potem kilkoma kontrami i jedna z nich zakończyła się bramką. Zwycięstwo w derbach oczywiście dodatkowo motywuje, bo wiemy, jaką rangę miało to spotkanie. Każdy mecz jest inny i tak naprawdę wygrywa ten, kto najlepiej trzyma formę przez dłuższy czas. Nie jest to łatwe, ale będziemy się starać, żeby konsekwentnie zdobywać punkty w każdym kolejnym spotkaniu. Zdarzają się błędy i czasem taki błąd indywidualny może przesądzić o wyniku, dlatego mocno wspieraliśmy się na boisku i musimy tak robić w kolejnych starciach.

Nie do zastąpienia

Doświadczony pomocnik, Petr Schwarz, od kilku kolejek nie może wesprzeć kolegów na boisku . - Moim zdaniem Petr jest zawodnikiem nie do zastąpienia - stwierdził Jakub Jezierski. - Był kluczowym ogniwem tego zespołu, jest naszym kapitanem, więc trudno go zastąpić. Trener z nami o tym rozmawiał, że takie rzeczy w piłce się zdarzają i drużyna musi sobie radzić. Musimy to zrobić dla niego, musimy każdy kolejny mecz wygrywać dla niego i dla jego rodziny. Wydaje mi się, że w tej rundzie Serafin Szota jest naszą podporą w bloku defensywnym. To zawodnik, który bardzo się rozwija, więc nic, tylko się cieszyć. Bardzo przyjemnie mi się na niego patrzy, jak z każdym kolejnym meczem łapie coraz większą pewność siebie. W ekstraklasie nie ma łatwych meczów, każde spotkanie jest wymagające i często sobie to powtarzamy, że nie ma znaczenia z kim gramy, bo do każdego meczu musimy podchodzić tak samo. Musimy ciężko trenować, tak samo dobrze przygotowywać się mentalnie. Po prostu w każdym kolejnym spotkaniu musimy wchodzić na najwyższy poziom.

Wypełnili limit

W ostatnim meczu Śląsk przekroczył wymagane w przepisach trzy tysiące minut rozegranych przez młodzieżowców w sezonie 2024/25. Wrocławianie unikną więc kary za niewypełnienie tego limitu. Drużyna z Oporowskiej na trzy kolejki przed końcem bieżącego sezonu osiągnęła wymagany limit jako dziesiąta drużyna w ekstraklasie i ma w tej chwili 3029 „młodzieżowych" minut .

Największy wkład w ten wynik ma Tommaso Guercio. Niespełna 20-letni obrońca zaliczył 1663 minuty, do których dołożył cztery gole. Dwie bramki i 906 minut ma Jakub Jezierski. Na kolejnych miejscach pod względem czasu gry są Łukasz Gerstenstein i Krzysztof Kurowski.

„MINUTÓWKI" MŁODZIEŻOWCÓW

Tommaso Guercio - 1663
Jakub Jezierski - 906
Łukasz Gerstenstein - 256
Krzysztof Kurowski - 101
Filip Rejczyk - 68
Adam Basse - 20
Aleksander Wołczek - 15

Bogdan Nather

Zarobku na razie nie będzie

Ściągając Martina Turka, Ruch liczył na wypromowanie i solidne spieniężenie Słoweńca. Na razie na taki scenariusz się nie zapowiada.

RUCH CHORZÓW

Kapitan młodzieżowej reprezentacji Słowenii przyszedł na Cichą po promocyjnej cenie ok. 150 tys. euro. Jak na bramkarza, który ma za sobą przetarcia w Serie A i urodził się w 2003 roku, to naprawdę nieduże pieniądze. Parma, która sprzedała Turka, zapewniła sobie wysoki procent od kolejnej sprzedaży. Na razie jednak nie może na nią liczyć.

Stabilizacji brak

„Niebiescy" grają drugi z rzędu sezonu bez stabilizacji między słupkami. W ekstraklasie szansę dostało aż czterech bramkarzy i to bynajmniej nie w formie awaryjnej, lecz każdy z nich wywalczał sobie miejsce w pierwszym składzie – najpierw Jakub Bielecki, potem Michał Buchalik, następnie Krzysztof Kamiński, aż w końcu Dante Stipica. Po spadku w składzie chorzowian... nie został żaden z nich. Sezon zaczął Jakub Szymański, który od początku był w Ruchu traktowany jako zmiennik – tyle że w pierwszych tygodniach zespół nie miał „jedynki". W końcu przyszedłTurk i gdy Szymański zaliczył pierwszy wyraźnie słabszy występ (z Wisłą w Krakowie), Słoweniec wskoczył do bramki, a Polak bronił już tylko w Pucharze Polski (no i raz w Stalowej Woli, jednorazowo wygrywając rywalizację). W 2025 roku Turkowi przybył nowy rywal w postaci powracającego „Biela". W pierwszych tygodniach fatalnej rundy wiosennej Słoweniec trzymał miejsce, ale jako że nie jest w Chorzowie szczególnie przekonujący, nową-starą jedynką został Bielecki. Pochodzący z Bytomia golkiper bronił w 6 ostatnich ligowych meczach, w Kołobrzegu będąc nawet kapitanem. Ze Stalą Rzeszów i ostatnio z Wartą Poznań zachował czyste konta. Trener Dawid Szulczek nie posadził go na ławce nawet mimo słabej postawy w starciach ze Stalą Stalowa Wola i Kotwicą.

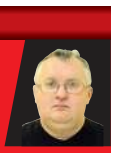
Spore rozczarowanie

– Lepiej jest wygrać niż przegrać i tego się trzymajmy – powiedział „Bielu" po Warcie, nawiązując do tego, że chorzowianie o nic już w tym sezonie raczej nie grają. – Styl może pozostawia trochę do życzenia, bo druga połowa nie wyglądała tak, jakby każdy sobie życzył. Udało się jednak zamknąć mecz w pierwszej połowie, więc siłą rzeczy tak to się potoczyło. Jest trochę ulgi, bo brakowało nam zwycięstw i głowa zdecydowanie może teraz odpocząć. To dobry prognostyk na przyszłość, nawet jeszcze na koniec tej rundy, aby zakończyć ją w dobrych nastrojach – ocenił bramkarz.

Ruch traci do miejsca barażowego 6 punktów na 3 kolejki przed końcem. Na 6. lokacie jest obecnie Polonia Warszawa, z którą „Niebiescy" zagrają u siebie w ostatniej kolejce. – Mamy minimalne szanse i zrobimy wszystko, aby wygrać pozostałe spotkania. A nuż się uda. Jesteśmy świadomi tego, jak ta runda się potoczyła i jak ją zawaliliśmy. Nie pozostaje nam nic innego jak walczyć do końca – dodał Bielecki. Gdy zimą wracał do Ruchu, klub podpisał z nim dość bezpieczny kontrakt, bez wygórowanej pensji. Mówiło się, że może być zarówno bramkarzem numer 3, jak i numer 1. Dość niespodziewanie wygrała ta ostatnia opcja, bo Turk w skali całego sezonu rzadko wychodzi ponad przeciętność. Niewiele wskazuje na to, aby Słoweniec wrócił na boisko, co z kolei oznacza... że „Niebiescy" prędko na nim nie zarobią. Biorąc pod uwagę skalę oczekiwań i inwestycji oraz to, jak 21-latek prezentuje się w rzeczywistości, można mówić o sporym rozczarowaniu.

Piotr Tubacki

KOMENTARZ „SPORTU"



BOGDAN NATHER

Wysyp niespodzianek

Nie będę przekonywał, że żadnego wrażenia nie zrobiły na mnie zwycięstwa outsiderów ligowej tabeli, czyli Pogoni Siedlce i Stali Stalowa Wola. Przeciwnie, wbiły mnie w fotel, chociaż niespodzianki i sensacje na futbolowym poletku nie są dla mnie pierwszyzną. Zespoły, stojące już jedną nogą na zapadni szubienicy, pokazały, że do końca będą walczyły, by się z tej makabrycznej sytuacji wywinąć, i utarły nosa zdecydowanym faworytom. Porażce Górnika Łęczna pikanterii dodaje fakt, że rozłożył go na łopatki jego były zawodnik, Karol Podliński. Mina doświadczonego napastnika Pogoni po końcowym gwizdku była z gatunku „Nie traćmy humoru w obliczu katastrofy". Porażka z Wisłą Płock obnażyła niedoskonałości Białej Gwiazdy. Nad ich wyelimi-nowaniem powinien się pochylić - i to jak najszybciej - trener Mariusz Jop, jeżeli chce skutecznie walczyć w barażach o powrót do elity. Moim zdaniem będzie to jednak mission impossible, jeżeli jej bramki będzie strzegł Patryk Letkiewicz i serwował „babole", jakimi raczy wszystkich w ostatnich meczach.

Żonglerka trenerami (pracowało ich już pięciu) nie zapobiegła degrengoladzie Warty Poznań, która pruje do 2. ligi niczym niszczyciel po wzburzonym morzu. Degradacja pójdzie na konto Ryszarda Tarasiewicza, który - wbrew oczekiwaniom pracodawcy - nie jest cudotwórcą. „Taraś" w 10 meczach zdobył... punkt, przy bilansie bramkowym 3:14!

Sport d511072bcf



Fot. PAP/Adam Warżawa

Po zwycięskim meczu z Niecieczą szczęśliwi kibice Arki wybiegli na murawę.

Arka może być dumna!

Cała Gdynia szaleje i trudno się temu dziwić. Jeszcze rok temu piłkarze Arki byli przecież w piekle...

Po zwycięstwie w meczu na szczycie Arka wraca do ekstraklasy. Banicja – bo tak to oceniali fani – trwała w sumie pięć lat. Za każdym razem, w każdym kolejnym sezonie, gdynianie byli wśród faworytów do powrotu, a jednak awans przepadał.

Nic nie jest na zawsze

Szczególnie bolesny był przypadek zeszłoroczny: Arka nie wykorzystała dwóch szans na zdobycie zaledwie jednego, koniecznego punktu. Najpierw przegrała w Derbach Trójmiasta z Lechią Gdańsk (porażka 1:2), a potem u siebie z GKS-em Katowice (porażka 0:1).

W ostatniej chwili rozpędzona GieKSa, wygrywając 1:0, wypchnęła ją na trzecie miejsce w tabeli. Był to szok, bo niewiele wcześniej wydawało się, że Arce, mocno usadowionej w czubie, nie może zdarzyć się nic złego. Wizerunkowi Arki nie pomogło bynajmniej skandaliczne zachowanie tzw. „kibiców", którzy złożyli piłkarzom „motywacyjną wizytę" na treningu przed meczem z GKS-em Katowice. Fani Arki posunęli się za daleko, bo zamiast słów wsparcia zawodnicy usłyszeli groźby.

Jednak jeszcze większym szokiem był styl, z jakim Motor wdrapał się po plecach Arki do ekstraklasy w barażach. W ostatnich minutach barażu, w niecodziennych okolicznościach, odwrócił wynik! Po wyrównaniu z rzutu wolnego w 87 minucie, świetną akcją w doliczonym czasie popisał się Mbaye Jacques Ndiaye i Gdynia zastygła w rozpaczy.

Nic nie jest jednak na zawsze. Rok temu rozpacz, teraz wielka radość. Na obecny sukces zapracowało aż trzech trenerów. Sezon zaczynał na ławce trenerskiej Wojciech Łobodziński, z powodzeniem kontynuował pracę trener Tomasz Grzegorczyk, ostateczny sukces odniósł Dawid Szwarga. Rozżalony mógł czuć się Grzegorczyk, który wygrał wszystkie sześć meczów, w których prowadził Arkę u siebie. Klub zdecydował się jednak na zmianę. Dawid Szwarga musiał się zmierzyć z trudną sytuacją: zastępował poprzednika, który wygrywał, a nie przegrywał. Sam przywitał się z publicznością ul. Olimpijskiej bezbramkowym remisem z Polonią Warszawa, co było pierwszą stratą punktów u siebie jeszcze od czasów Wojciecha Łobodzińskiego.

Powoli, spokojnie, bez ekscytacji

Trener Dawid Szwarga może triumfować. Po nieudanym – bo trudno nazwać to inaczej - samodzielnym epizodzie w Rakowie Częstochowa, pracą w Arce Gdynia udowodnił, że jest pełnowartościowym trenerem. Nie było łatwo, a jednak dał radę. Po zwycięstwie z Niecieczą mógł triumfować, ale... nie szalał.- Trzeba mieć osobowość, aby w meczach o taką stawkę pokazać najlepszą wersję siebie – podkreślał zasługi piłkarzy na ostatniej pomeczowej konferencji prasowej. - Grzeczni chłopcy zostali w domu. My dzisiaj wyszliśmy na boisko jak pewna siebie banda, wiedząca, co chce zrobić, bardzo agresywna i zorganizowana. Pressing, który zaprezentowaliśmy, cechował się dużą intensywnością i organizacją. Za to szacunek dla piłkarzy i dla całego sztabu – chwalił drużynę. Uwaga: Szwarga sądzi jednak, że jego drużyna nie jest jeszcze gotowa na grę w elicie. Wierzy, że latem zespół zostanie wzmocniony. Jego słowo zabrzmiały jak przestroga! - Doskonale wiem, że na tę chwilę nie jesteśmy gotowi na ekstraklasę - ani pod kątem personalnym, ani sztabowym czy organizacyjnym. Pod każdym względem musimy zrobić krok do przodu. To musi jasno wybrzmieć, bo w innym wypadku przygoda na tym szczeblu potrwa bardzo krótko. Nie mam na myśli wielkiej rewolucji, tylko po prostu zrozumienie tego, że klub cały czas musi iść do przodu. Jeśli wpadniesz w stagnację, to będziesz walczył tylko o utrzymanie – podkreślił.

Teraz jednak jest czas na świętowanie, choć sezon jeszcze się nie skończył. Powód do dumy mają więc właściciel klubu – Marcin Gruchała, dyrektor sportowy Veljko Nikitović, prezes (od lutego) – Wojciech Pertkiewicz. Tacy piłkarze jak Szymon Sobczak, Michał Marcjanik, Damian Węglarz, Dawid Gojny, Marc Navarro i Tornike Gaprindaszwili - będą mieli wspomnienia na całe życie. Karol Czubak - świetny snajper musi mieć mieszane uczucia. Jako były piłkarz Arki awansował, ale przecież w przerwie zimowej przeniósł się do belgijskiego Kortrijk i... właśnie spadł.

(pacz)

ARKA GDYNIA

Największe sukcesy: Puchar Polski w 1979 i 2017 roku. W latach 1974-2020 zaliczyła 16 sezonów na poziomie ekstraklasy.

Kotwica się podnosi!

Beniaminek z Kołobrzegu ma już 5 punktów przewagi nad strefą spadkową.

W meczu z serii tych „o 6 punktów" w pierwszej połowie ciut konkretniejsza była Kotwica. Tuż przed przerwą dośrodkowanie z prawej flanki przeleciało po ręce Jakuba Antczaka, za co sędzia Damian Kos podyktował karnego. Wykorzystał go Michał Cywiński, zdobywając bramkę w drugim meczu u siebie z rzędu (wcześniej z wolnego z Ruchem).

Po przerwie do ataków ruszył Chrobry i choć często gościł po kołobrzeską bramką, zawsze jednak mu czegoś brakowało. Poza tym Kotwica broniła całkiem nieźle, aż w samej końcówce głupią „jedenastkę" sprokurował Denys Faworow, ciągnąc za koszulkę ruszającego za piłką (wylatującą poza pole karne) Mikołaja Lebedyńskiego. Sędzia Kos początkowo wyraźnym gestem nakazał grać dalej, ale po długiej interwencji VAR-u zmienił decyzję. Do „wapna" podszedł Mateusz Lewandowski i w drugiej doliczonej minucie dał Chrobremu wyrównanie.

Wydawało się, że kołobrzeżanie będą pluli sobie w brodę, ale walczyli do końca. W piątej doliczonej minucie Wsiewołod Sadowskij zgrał dośrodkowaną piłkę, którą z bliska dobił do bramki Joshua Perez. Były reprezentant Salwadoru z radości zdjął koszulkę, świętując przed nieliczną publiką na częściowo zamkniętym stadionie (kara za ostatnie „popisy" pirotechniczne). Kotwica wygrała, odskoczyła od strefy spadkowej na 5 punktów i minęła Chrobrego oraz Odrę Opole. Utrzymanie tuż-tuż, a przed „Kotwą" już spotkanie... z opolanami! Na Górnym Śląsku będzie jednak grać bez zawieszonego za kartki kapitana Tomasza Wełny. Z Chrobrym obejrzał czwarte „żółtko".

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★

Kotwica Kołobrzeg – Chrobry Głogów

2:1 (1:0)

1:0 – Cywiński, 43 min (karny), 1:1 – Lewandowski, 90+2 min (karny), 2:1 – Perez, 90+5 min

KOTWICA: Kozioł – Faworow, Cywiński, Wełna, Kostewycz – Kort, Ramos – Perez, Musolitin, Kurowski – Kozłowski (76. Sadowskij). Trener Piotr TWOREK.

CHROBRY: Lenarcik – Kuzdra (57. Hanc), Szarek (76. Bougaidis), Mazur, Tabiś – Lewkot (84. Bonecki), Mandrysz (57. Lebedyński) – Ozimek, Mucha, Antczak (57. Bartlewicz) – Lewandowski. Trener Łukasz BECELLA.

Sędziował Damian Kos (Gdańsk). Widzów 350. **Żółte kartki**: Wełna, Perez – Mandrysz, Tabiś.

Piłkarz meczu – Michał CYWIŃSKI

1. Arka (a)	31	68	58:21
2. Bruk-Bet	31	62	61:36
3. Wisła P.	31	57	53:35
4. Miedź	31	56	54:36
5. Wisła K.	31	53	53:32
6. Polonia	31	52	43:34
7. Górnik	31	49	46:34
8. GKS	31	49	42:31
9. Ruch (s)	31	46	46:40
10. Znicz	31	43	42:41
11. ŁKS (s)	31	41	44:37
12. Stal Rz.	31	35	41:52
13. Kotwica (b)	31	28	25:48
14. Odra	31	27	27:56
15. Chrobry	31	26	31:56
16. Pogoń (b)	31	23	32:51
17. Stal S.W. (b)	31	23	27:52
18. Warta (s)	31	21	19:52

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Program 32. kolejki (9-12.05)

Piątek

■ Stal Stalowa Wola – Znicz Pruszków 18.00
■ GKS Tychy – Wisła Kraków 20.30

Sobota

■ Stal Rzeszów – Polonia Warszawa 14.30
■ Pogoń Siedlce – Miedź Legnica 17.30
■ Ruch Chorzów – ŁKS Łódź 19.30

Niedziela

■ Chrobry Głogów – Warta Poznań 12.00
■ Bruk-Bet Termalica – Górnik Łęczna 14.30
■ Odra Opole – Kotwica Kołobrzeg 17.00

Poniedziałek

■ Wisła Płock – Arka Gdynia 19.00

Walka do końca

Polki w pierwszej połowie zaprezentowały się słabo, przez co strata do odrobienia była zbyt duża.

W pamięci utkwiły nam zeszłoroczne mistrzostwa świata kobiet do lat 17 na Dominikanie, w których zespół Marcina Kasprowicza wyszedł z grupy, osiągając historyczny sukces. Polscy kibice mogli mieć nadzieję, że podobna historia czeka następczynie tego zespołu, podopieczne Pauliny Kawalec, podczas mistrzostw Europy na Wyspach Owczych. Szybko jednak to marzenie zostało zrównane z ziemią, właściwie po kilku minutach pierwszego meczu. Polki w poniedziałek mierzyły się z Włoszkami i od 5 minuty przegrywały. Rywalki okazały się bardziej dojrzałe piłkarsko, potrafiły tworzyć ciekawe akcje i nie miały problemu z rozmontowaniem defensywy Biało-czerwonych. Po fatalnych w skutkach błędach obrony Włoszki po 45 mi nutach prowadziły 3:0.

Polki niespodziewanie zaraz po przerwie zmniejszyły straty. Lena Świrska uderzyła sprzed pola karnego. Piłka trafiła w słupek, następnie w plecy bramkarki i wpadła do siatki. Widać było, że podopieczne Pauliny Kawalec zaczęły grać lepiej, wywierały presję na rywalkach. Ciekawie zrobiło się w ostatnich minutach, gdy gola kontaktowego zdobyła Kinga Klimczak. Co prawda Włoszki błyskawicznie odpowiedziały trafieniem Giulii Galli, ale za chwilę znów do głosu doszły Polki, a gola zdobyła Zofia Burzan. Odwrócić losów meczu się nie udało, ale Biało-czerwone pokazały charakter, walcząc do końca. Następny mecz Polki zagrają z Hiszpanią w czwartek.

MŚ kobiet U-17 na Wyspach Owczych

Grupa B

■ **Polska – Włochy 3:4 (0:3)**

0:1 – Romanelli, 5 min, 0:2 – Ostopinka, 33 min (samobójcza), 0:3 – Giudici, 42 min, 1:3 – Robbioni, 47 min (samobójcza), 2:3 – Klimczak, 83 min, 2:4 – Galli, 84 min, 3:4 – Burzan, 88 min

POLSKA: Lemańczyk – Prochwicz, Sikora (73. Kwiatkowska), Świtała (46. Klimczak) – Zając (73. Guzenda), Burzan (88. Bandura), Ostopinka, Zgrzeba, Świrska – Skrzypczak (46. Skrok), Ostrowska. Trenerka Paulina KAWALEC

WŁOCHY: Robbioni – Venturelli, Bressan, Verrini, Randazzo – Giudici, Robino, Bedini (74. Piccardi) – Romanelli (84. Sasso), Copelli (74. Guerzoni), Galli. Trenerka Selena MAZZANTINI. Sędziowała Jana van Laere (Belgia). Żółte kartki: Klimczak – Randazzo.

■ **Hiszpania – Francja 1:1 (1:1)**

1:0 – Cristobal (12), 1:1 – Adedini (24)

(kaj)

Sport d511072bcf


Fot. IMAGO/Gladys Chai von der Laage/PressFocus

Robert Lewandowski po raz szósty zagra w półfinale LM.

Zwarty i gotowy

Robert Lewandowski powrócił do treningów z drużyną i może pomóc Barcelonie w awansie do finału.

LIGA MISTRZÓW

Po nieco ponad dwutygodniowej przerwie do pełni sił wrócił Robert Lewandowski. 19 kwietnia napastnik Barcelony doznał kontuzji mięśniowej. Do sobotniego meczu ligowego z Realem Valladolid włącznie odpoczywał, ale już w niedzielę trenował razem z drużyną. Szkoleniowiec Blaugrany Hansi Flick w poniedziałek włączył polskiego napastnika do kadry meczowej na mecz z Interem, więc zapewne zobaczymy go na boisku. Trudno jednak przewidzieć, czy wystąpi w pierwszym składzie, czy wejdzie z ławki, ponieważ Ferran Torres radził sobie nie najgorzej pod jego nieobecność. Zdobył nawet gola w pierwszym meczu z Interem.

Szósty półfinał

Niezależnie od tego, jak duży będzie wkład Lewandowskiego w dzisiejszy mecz, będzie to dla niego szósty półfinał Ligi Mistrzów, w którym weźmie udział. Po raz pierwszy dotarł do tego etapu z Borussią Dortmund w sezonie 2012/13. Strzelił wówczas cztery gole Realowi Madryt i awansował do finału, w którym przegrał z Bayernem 1:2. Następnie cztery razy zagrał w półfinale, będąc piłkarzem monachijskiego klubu i tylko raz w tym czasie dostał się do finału, w sezonie 2019/20 pokonując PSG. Teraz stanie przed szansą na drugie trofeum Ligi Mistrzów. Zanim jednak do tego dojdzie, Duma Katalonii musi pokonać Inter, a to wcale nie będzie takie proste.

Silna Barca

W pierwszym meczu z Interem bez Lewandowskiego w składzie Barcelona wywalczyła remis 3:3. Sprawa awansu do finału jest więc otwarta, a mecz rozegrany zostanie w Mediolanie, więc będą to okoliczności sprzyjające Interowi. Blaugrana jednak w tym sezonie nie raz zdążyła udowodnić, że niestraszny jest jej żaden rywal. Czy dziś to potwierdzi?

Jest to szczególnie ważne dla Polaków. W Barcelonie mamy dwóch przedstawicieli, którzy pełnią w drużynie ważne role. Lewandowski jest najlepszym strzelcem zespołu, a jednocześnie liderem klasyfikacji strzelców w Primera Division. Z kolei bramkarz Wojciech Szczęsny ma pewne miejsce w wyjściowej jedenastce na najważniejsze mecze, o czym wspomniał w miniony weekend trener Hansi Flick. Niemiecki szkoleniowiec w sobotę postawił na powracającego po kontuzji Marca-Andre ter Stegena, ale przekazał, że w starciu z Interem i w nadchodzącym El Clasico numerem 1 pozostanie Polak.

Na ławce?

Podkreślmy jednak, że w Interze także mamy dwóch reprezentantów Polski, ale ich pozycja w ekipie Simone Inzaghiego nie jest tak mocna. Nicola Zalewski oraz powracający po kontuzji Piotr Zieliński zagrali w miniony weekend w Serie A z Hellasem Werona. Szkoleniowiec Interu dał odpocząć ważniejszym piłkarzom, co może oznaczać, że obaj Biało-czerwoni w starciu z Barceloną zasiądą na ławce. Gdyby jednak obaj weszli na boisko, bylibyśmy świadkami historycznej chwili – po raz pierwszy w półfinale Ligi Mistrzów zagrałoby aż czterech Polaków (zakładając, że Lewandowski także weźmie udział w spotkaniu). Zresztą polskich akcentów we wtorkowy wieczór będzie jeszcze więcej, bo wyznaczony do sędziowania tego meczu został Szymon Marciniak.

Kacper Janoszka

132

MECZE

rozegrał do tej pory Robert Lewandowski w Lidze Mistrzów. Pod tym względem jest 13. najlepszym piłkarzem w historii tych rozgrywek. Jeśli zagra w dzisiejszym spotkaniu z Interem, będzie mu brakowało 50 meczów do wyrównania rekordu Cristiano Ronaldo, który w Champions League rozegrał 183 starcia.

WTOREK, 6 MAJA, GODZ. 21.00

Inter Mediolan – FC Barcelona

Sędzia Szymon Marciniak. Stadion Giuseppe Meazza (Mediolan).

Nowy Królewski

Sezon się jeszcze nie skończył, a wszystko wskazuje na to, że Real Madryt już wzmacnia się przed kolejnym.

HISZPANIA

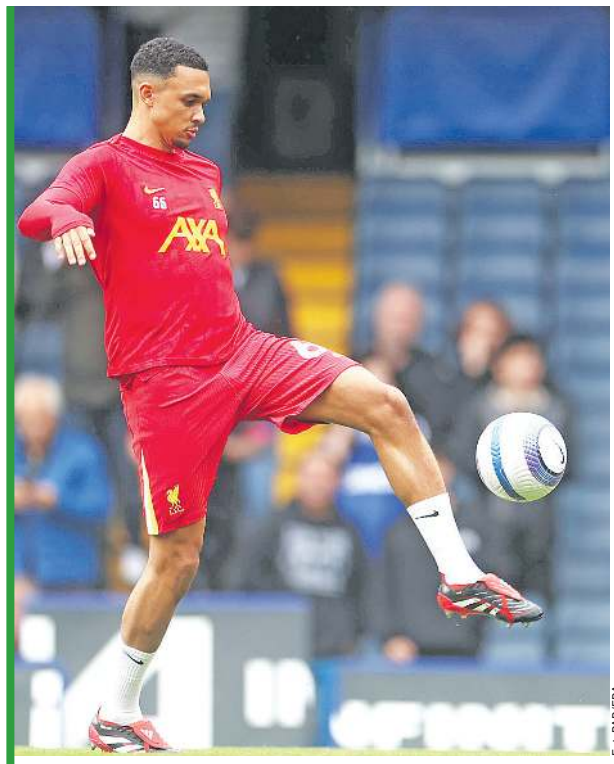
Kontrakt z Liverpoolem prawego obrońcy Trenta Alexandra-Arnolda, który kończy się wraz z ostatnim dniem czerwca, nie zostanie przedłużony. Anglik przekazał klubowi, że ma zamiar zmienić barwy, a dziennikarz Fabrizio Romano, spec od spraw transferowych, potwierdził to, o czym mówiło się od tygodni – Alexander-Arnold od przyszłego sezonu będzie zawodnikiem Królewskich. To dość ważna zmiana w obozie Los Blancos, która jest wynikiem kontuzji Daniego Carvajala, wieloletniego podstawowego prawego defensora Realu. Hiszpan w październiku 2024 roku zerwał więzadła krzyżowe, a Carlo Ancelotti zastępował go Lucasem Vazquezem lub Fede Valverde, nominalnym środkowym pomocnikiem. Problemy kadrowe skłoniły władze klubu do przemyśleń. Carvajal nie jest już najmłodszym piłkarzem – skończył w tym roku 33 lata. Vazquez jest jego rówieśnikiem. Na ich pozycji potrzebna jest więc wymiana pokoleniowa. Alexander-Arnold, 26-latek, ma być godnym następcą wychowanków Realu. I choć może w ostatnim czasie nie jest w szczytowej formie, to ważne w jego przypadku jest doświadczenie. Madrytczycy zawsze mierzą wysoko, chcą wygrywać Ligę Mistrzów co roku, a Anglik zna już smak tego trofeum, gdy jako 20-latek sięgał po nie z Liverpoolem. Ponadto razem z The Reds dwukrotnie został mistrzem Anglii. Zna smak sukcesu i teraz będzie chciał znów go skonsumować, tym razem w innych barwach. Do tej pory nie opuszczał Liverpoolu, z którym związany był od dziecka. – Ten klub był całym moim życiem, całym moim światem, przez 20 lat – powiedział 33-krotny reprezentant Anglii, żegnając się z kibicami.

Alexander-Arnold będzie drugim Anglikiem w kadrze Los Blancos - obok Jude'a Bellinghama. Kibicom Realu mogą więc przypomnieć się początekXXI wieku, gdy w klubie, w różnych okresach, zatrudniani byli Steve McManaman, David Beckham, Jonathan Woodgate oraz Michael Owen. Od momentu odejścia Beckhama w 2007 roku Królewscy czekali 16 lat na zatrudnienie kolejnego zawodnika kadry Synów Albionu, a przerwę zakończył wspomniany Bellingham.

Kacper Janoszka

■ **Real Sociedad - Athletic 0:0**

■ Mecz **Girona - Mallorca** zakończył się po zamknięciu wydania.


Fot. PAP/EPA

Tren Alexander-Arnold po raz pierwszy w karierze zmieni barwy klubowe.

Błąd Skorupskiego

Polski bramkarz nie będzie dobrze wspominał spotkania z Juventusem.

WŁOCHY

Mecz pomiędzy Bolonią a Starą Damą mógł być jednym z kluczowych w kontekście walki o Ligę Mistrzów. Po remisie dużo straciła drużyna Vincenzo Italiano, która spadła na 7. miejsce, niedające jakichkolwiek europejskich pucharów. Jednak Rossoblu mają tylko punkt mniej od drużyny z Turynu, więc wszystko jest jeszcze możliwe.

W samym spotkaniu Bianconeri zaczęli strzelanie już w 10 minucie. Khephren Thuram oddał strzał zza pola karnego, idealnie w miejsce, w którym był ustawiony Łukasz Skorupski. Piłka przeszła jednak pod rękami interweniującego golkipera, wpadając do siatki. Na szczęście dla Polaka, zespół zdołał wyrównać w drugiej połowie za sprawą Remo Freulera. Szwajcar przytomnie zachował się po jednym z dośrodkowań, zgarnął piłkę, ograł Thurama i pokonał bramkarza Juventusu. Samo spotkanie nie porywało, było mało składnych akcji i celnych strzałów. Oba zespoły zdawały sobie sprawę z wagi tego starcia i skupiły się przede wszystkim na zabezpieczeniu swoich bramek.

Włoskie media zgodnie po meczu wystawiły słabą ocenę Skorupskiemu, ale podkreśliły, że w niektórych momentach ratował swój zespół, za przykład podając obroniony strzał Nico Gonzaleza. Jednak reprezentant Polski nie zrobił sobie udanego prezentu na 34. urodziny, które obchodził w poniedziałek.

■ **Bolonia – Juventus 1:1 (0:1)**

0:1 – Thuram (9), 1:1 – Freuler (54)

BOLONIA: Skorupski – De Silvestri (88. Calabria), Beukema, Lucumi, Miranda (67. Lykogiannis) – Ferguson, Freuler (80. Pobega), Odgaard (80. Castro) – Orsolini (88. Dominguez), Dallinga, Cambiaghi. Trener Vincenzo ITALIANO.

JUVENTUS: Di Gregorio – Savona, Veiga, Kalulu – Weah (86. Adzic), Locatelli (77. Luiz), Thuram, Cambiaso (68. Costa) – McKennie, Gonzalez (77. Conceicao) – Kolo Muani (87. Mbangula). Trener Igor TUDOR.

Sędziował Daniele Doveri. **Żółte kartki**: Castro – Locatelli, Gonzalez, Costa.

Spotkanie Genoa – Milan zakończyło się po zamknięciu numeru.

Miłosz Cebo

Sport d511072bcf

Majowy Prima Aprilis!

Takiej niespodzianki na 1 kwietnia nikt się nie spodziewał. Jakub Kiwior zakończył marzec jako rezerwowy, a cztery tygodnie później jest między gwiazdami walczącymi o wygranie Ligi Mistrzów.



Kazimierz Mochlinski z Londynu

Tego, że Jakub Kiwior gra, nie można określić jako całkowitą niespodziankę, ale jego udział w tak dużym stopniu na wysokim poziomie występów Arsenalu, był trudny do przewidzenia. Teraz wywołuje wielką radość polskich fanów futbolu na Wyspach Brytyjskich.

Wielkie obawy

Śląski piłkarz zaliczył 90 minut 12 marca z PSV Eindhoven i miał 3 tygodnie przerwy między meczami, więc przyjechał do kraju, aby dołączyć do zgrupowania reprezentacji. Po tej pauzie Premier League chciała nadrobić kolejkę poprzez dodatkowe mecze od wtorku do czwartku. Arsenal zaczął z lokalnym rywalem, Fulham – a Kiwior wszedł z ławki rezerwowych. Wygrane Polski z Litwą i Maltą wprawiły go najwyraźniej w bardzo dobry nastrój, bo bardzo szybko miał możliwość popisanie się w swoim klubie i to błyskawicznie, bo już po kwadransie gry kontuzji doznał kolega z obrony Arsenalu, Gabriel Magalhaes. Trener Mikel Arteta posłał w bój Kiwiora, choć kibice „Kanonierów" mogli mieć obawy...

Pokonał Niemców i Real

Gabriel Magalhaes to jeden z bohaterów Arsenalu. Zatrzytmywał napastników większości rywali i był specjalistą w strzelaniu goli po centrach z rzutów wolnych i kornerów. Gdy padł z bólem na płytę, rozpacz ogarnęła stadion Arsenalu. Uważano to za koniec sezonu nie tylko dla niego, lecz także dla klubu. Bez niego nie było wiary w sukces.

Dogonienie Liverpoolu w wyścigu o mistrzostwo Anglii było niemożliwe, jednak Arsenal pozostał bez trudu na drugim miejscu, przybliżając się do kolejnego awansu do Ligi Mistrzów, ale wciąż pozostaje w walce o to trofeum. Nawet jeśli Kiwior nie osiągnie już w swojej karierze niczego więcej, będzie mógł wspominać swój udział w co najmniej jednym znaczącym meczu w historii reprezentacji Polski i teraz także Arsenalu - pokonał Niemców z kadrą i Real Madryt z Arsenalem!

Zatrzymał Mbappe

Kanonierzy przenieśli się na swój nowoczesny stadion 19 lat temu. Występ ostatnich zdobywców Ligi Mistrzów wytworzyło tam najbardziej pamiętną atmosferę na trybunach tego obiektu w jego historii. Co ważniejsze, pokonanie Realu 3:0 było największym sukcesem Arsenalu na tym boisku. Dla klubu z północnego Londynu to było pierwsze zwycięstwo u siebie nad Królewskimi! Poprzednio za wielki sukces uznano bezbramkowy remis z Realem w 2006 r. na Highbury, starym stadionie znajdującym się wówczas niedaleko obecnego. W obu przypadkach Arsenal eliminował hiszpańskiego giganta, a tym razem z udziałem Polaka!

Kiwior rozegrał teraz całe mecze w domu i na wyjeździe, skutecznie zatrzymując przeciwników, szczególnie Kyliana Mbappe, którego także skutecznie przypilnował w ich poprzednim spotkaniu, gdy Polska grała z Francją na Euro 2024. Wtedy, w Dortmundzie, Mbappe udało się strzelić „tylko" z karnego w spotkaniu zremisowanym 1:1. Tamten występ był jednym z wielu Kiwiora w reprezentacji, w których wyróżniał się spokojnym podejściem do trudnych zadań co najmniej tak, jak w Warszawie 2 lata temu, gdy strzelił zwycięską bramkę w starciu z Niemcami.

Idealnie mu odpowiadało

Tylko 2 razy w historii Polska pokonała zachodniego sąsiada – a ostatnim razem bohaterem był Kiwior. Przeciwko madryckiej potędze nie był w Arsenalu jedynym zasłużonym członkiem drużyny. Przyznano, że Polak nie byłby w podstawowej jedenastce bez kontuzji aż czterech obrońców. Poza udem Gabriela Magalhãesa kłopoty z kolanami mieli Jurrien Timber, Ben White i Riccardo Calafiori. Wyjście na boisko po dłuższej przerwie i od razu gra na wysokim poziomie nie jest wcale prosta. Poprzednie wejście Kiwiora z ławki miało miejsce w listopadzie ubiegłego roku w wyjazdowej wygranej 5:2 na stadionie West Hamu United. Gdy dostał kolejną szansę, musiał wykonywać swe zadania bezbłędnie od pierwszej chwili, a im dłużej grał, tym bardziej się poprawiał, dorównując kolegom wokół niego, z którymi znalazł porozumienie i współpracę. Pomogło mu to, że Magalhaes gra jako lewy środkowy obrońca, co jest też najlepszą pozycją dla Kiwiora, lepszą niż linia pomocy, wahadło czy klasyczna lewa obrona. Zastąpienie Portugalczyka pasowało lewonożnemu Polakowi idealnie.



Fot. News Images/SIPA USA/PressFocus

Trzeba cieszyć się z postępów i poziomu, jaki prezentuje Jakub Kiwior!

Coraz większa rola

Największą zaletą 25-latka jest jego cierpliwość. Nie grał w Premier League od początku grudnia i wyjazdowego meczu z Fulham, zakończonego remisem 1:1, aż do spotkania z Evertonem i kolejnego 1:1. Od zimowego deszczu, wiatru i zimna, do wiosennego słońca i ciepła. Tymczasem fani Arsenalu, którzy pojechali wspierać swój klub przeciwko Evertonowi, uznali Kiwiora za najlepszego piłkarza tego meczu. Wielu z nich określało to jako wielką, lecz bardzo miłą niespodziankę. Z kolei po triumfie na własnym stadionie nad Realem marketing Arsenalu wybrał Kiwiora do wywiadu w oficjalnym programie meczowym wydrukowanym na następne spotkanie w lidze angielskiej, gdy do wicelidera przybył Brentford. Znów padł remis 1:1. Po zwycięstwie na Estadio Santiago Bernabeu w Madrycie kibice Kanonierów na wyjeździe do Ipswich po raz pierwszy skandowali „Jakub Kiwior!", gdy zespół wygrywał 4:0. Nie ułożyli dla niego jeszcze piosenki, lecz gdy usłyszał swoje imię i nazwisko, uśmiechnął się w kierunku sektora gości.

Londyński komplet europejski

Można dostrzec, że Kiwior odgrywa coraz większą rolę w Arsenalu. Przed rzutami wolnymi pochodzący z Tychów zawodnik jest przy piłce razem z liderami, Martinem Odegaardem i Declanem Rice'em, aby ustalić koncepcję. W pierwszej połowie przeciwko Crystal Palace wyszło im to znakomicie. Po zaledwie 2 minutach Odegaard zacentrował z wolnego, a Kiwior skierował ją do bramki. Był to jego pierwszy gol od ponad roku. Poprzedniego strzelił w lutym 2024 r. z Newcastle United. W sumie ma 3 bramki dla Arsenalu - jedną co roku. Pierwszy raz trafił do siatki na koniec sezonu 2022/23 z Wolverhampton Wanderers, po przeniesieniu się do Londynu w styczniu 2023. Kolejnego gola Kiwiora „uczczono" w Arsenalu zdjęciami w klubowych mediach społecznościowych oraz w oficjalnym programie na mecz z Paris Saint-Germain.

Przybycie mistrzów Francji do brytyjskiej stolicy nie zakończyło się najlepiej dla Kanonierów, pokonanych 1:0. Kiwior może niczego wielkiego nie dokonał, ale nie popełnił też błędów, grając z bardzo trudnymi przeciwnikami, którzy umieją stwarzać Anglikom problemy. W tej edycji Ligi Mistrzów PSG pokonał Manchester City, Liverpool i Aston Villę, eliminując dwóch ostatnich w 1/8 finału i w ćwierćfinale. Tylko Arsenal się nie poddał, wygrywając z paryżanami 2:0 w fazie ligowej LM. Teraz PSG się zrewanżował, ale będzie jeszcze rewanż w Paryżu.

Jeszcze nie zgasły marzenia o komplecie angielskich, a właściwie londyńskich triumfów w Europie – Arsenalu w Lidze Mistrzów, Tottenhamu w Lidze Europy i Chelsea w Lidze Konferencji. Porażka Arsenalu u siebie z PSG była pierwszą od powrotu Kiwiora do jedenastki, a był to jego 7. mecz z rzędu w kwietniu i 8. w ogóle. Do tamtej pory były 4 zwycięstwa i 3 remisy. Niesamowite jest, że ta przegrana była dla Kiwiora pierwszą w podstawowym składzie Arsenalu w tym sezonie, a wychodził od pierwszej minuty 16 razy. Przegrał jedynie raz w 25 występach, gdy wszedł z ławki w październiku przeciw Bournemouth.

W Lidze Mistrzów Kiwior oczywiście nie jest jedynym Polakiem w półfinałach, jednak bez wątpienia najbardziej... niespodziewanym. Dlatego trzeba cieszyć się z jego szybkich postępów i coraz wyższego poziomu. Na Prima Aprilis nikt by pewnie temu skromnemu i sympatycznemu piłkarzowi tegonie przepowiedział!

Sport d511072bcf



Fot. Facebook/BS Polonia Bytom

Bilety jak bułeczki

Piłkarze Polonii mogą liczyć na gorące wsparcie kibiców w meczach decydujących o awansie do 1. ligi.

Bytomski klub poinformował, że pula biletów online na niedzielny szlagier z Wieczystą została wyprzedana.

POLONIA BYTOM

Zajmujący pozycję wicelidera 2. ligi - gwarantującą bezpośredni awans - Niebiesko-czerwoni z trzecią w tabeli ekipą z Krakowa zmierzą się w najbliższą niedzielę o 19.30. Zespół trenera Łukasza Tomczyka na 5 kolejek przed końcem sezonu ma 6 punktów przewagi nad Michałem Pazdanem i spółką.

Spodziewając się dużego zainteresowania oraz chcąc docenić wiernych fanów, Polonia wprowadziła ograniczenia na mecze z Wieczystą oraz Zagłębiem Sosnowiec (7 czerwca) - wejściówki na te spotkania, w liczbie maksymalnie dwóch, mogą kupić tylko osoby, które przynajmniej raz były na domowym meczu ligowym Królowej Śląska w sezonie 2024/25.

Dla tych spośród nich, którzy nie zdążyli nabyć wejściówek w internecie, jeszcze nie wszystko stracone - niewielka pula ma być bowiem dostępna w kasie przy ul. Piłkarskiej 8 od czwartku, od godziny 16.00. Mało prawdopodobne, by zostało z niej coś do sprzedaży w dniu meczu; kasy będą jednak otwarte i w niedzielę - będzie można m.in. wyrobić kartę kibica czy pobrać duplikat wejściówki.

Przypomnijmy, że obiekt przy Piłkarskiej 8 może pomieścić aktualnie jedynie około 1100 widzów. Niedawno ruszyła budowa drugiej trybuny - zachodniej - która ma pomieścić pod dachem kolejne 1000osób, ale jej otwarcie planowane jest najwcześniej późną jesienią. (t)

Pożegnanie z „Saganem”

Nieco ponad rok trwała przygoda trenera Marka Saganowskiego z sosnowieckim klubem. Po sobotniej porażce ze Świtem Szczecin został zwolniony.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Przegrana 1:3 spadkowicza z 1. ligi z beniaminkiem 2. ligi przelała czarę goryczy. Dla zespołu z Sosnowca był to czwarty mecz bez zwycięstwa i druga porażka z rzędu. Mimo że ze Świtem prezentował się się kiepsko, Marek Saganowski zaklinał rzeczywistość. - Mieliśmy wszelką kontrolę nad meczem, a jedynym zastrzeżeniem była stracona do przerwy bramka. Jestem bardzo zawiedziony wynikiem, szczególnie po tym, jak wyglądała pierwsza połowa, bo uważam, że wyglądała dobrze. Stwarzamy sobie bardzo dużo sytuacji i w tej chwili naszą największą bolączką jest skuteczność. Bardzo mi szkoda tego spotkania. Żałuję i jestem zdenerwowany. Rozumiem kibiców, którzy są rozgoryczeni. Ja też jestem rozgoryczony i myślę, że każdy zawodnik jest zdenerwowany po takim rezultacie. To nie jest to, czego oczekiwaliśmy. Na dziś jesteśmy poza czołową szóstką. Zostało 5 meczów do rozegrania i 15 punktów do zdobycia. Trzeba walczyć o swoje. Gdy zaczynaliśmy sezon, powiedziałem walka będzie trwała do końca i do ostatniego meczu z Polonią Bytom będziemy się bili o to, żeby być w barażach - mówił trener Zagłębia na swojej ostatniej w tej roli konferencji prasowej.


Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Marek Saganowski już nie pokieruje piłkarzami Zagłębia.

Po ubiegłotygodniowej porażce 0:1 z GKS-em Jastrzębie winę za niepowodzenie Saganowski zrzucił na sędziego. Trudno w jego analizie było się doszukać realnej oceny gry zespołu, który z meczu na mecz pikował, czego szkoleniowiec najwyraźniej nie widział. Nie był to jednak jego pierwszy kryzysowy moment w sosnowieckim klubie. Już jesienią po serii bez wygranej akcje „Sagana” drastycznie spadły, ale udało mu się wybronić w miarę przyzwoitymi wynikami w końcówce rundy. Teraz jednak miarka się przebrała... Marek Saganowski prowadził Zagłębie od 5 kwietnia zeszłego roku. Zastąpił Alaksandra Chackiewicza, gdy klub żegnał się z 1. ligą. Na zapleczu ekstraklasy nie wygrał żadnego z 10 meczów (3 remisy, 7 porażek). Wraz z Saganowskim klub opuścił jeden z jego asystentów, Marek Marciniak.

Na razie obowiązki trenera przejął ściśle współpracujący z poprzednikiem Bartosz Bobla. Niewyklu-

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Pisarzowice - Kozy 3:1, Grodziec Śl. - Wilamowice 1:3, Kaniów - Wilkowice II 1:5, Bystra - Wapienica 2:3, Czaniec II - Ligota 1:1, Porąbka - Międzybrodzie B. 0:1, Bestwinka pauzowała; w meczach zaległych: Pisarzowice - Porąbka 9:2, Wilkowice II - Wilamowice 2:0.

1. Bestwinka	19	43	43:21
2. Wilkowice II	19	42	63:15
3. Wapienica	20	40	49:39
4. Ligota	19	34	39:32
5. Wilamowice	20	33	43:33
6. Kozy	18	29	38:33
7. Pisarzowice	19	28	42:38
8. Czaniec	19	25	31:30
9. Bystra	18	19	23:35
10. Porąbka	20	19	26:41
11. Grodziec Śl.	18	16	31:49
12. Międzybrodzie B.	20	16	22:47
13. Kaniów	19	8	16:53

BYTOM

UKS Ruch Radzionków - Stolarzowice 11:2, Brzeziny Śl. - Orzech 4:1, Nadzieja Bytom - Stare Tarnowice 2:1, Dąbrówka Wlk. - Górniki 0:4, Krupski Młyn - Sucha Góra 6:0, Gwarek II Tarnowskie Góry - Ożarowice 3:0, Brzozowice-Kamień - Kozłowa Góra przełożony na 4 czerwca.

1. Gwarek II	20	44	53:20
2. UKS Ruch	20	40	67:17
3. St. Tarnowice	20	37	45:23
4. Brzeziny Śl.	19	35	36:17
5. Ożarowice	20	34	48:31
6. Krupski Młyn	19	33	36:19
7. Dąbrówka Wlk.	20	28	40:40
8. Kozłowa Góra	18	27	35:41
9. Brzozowice	19	21	32:28
10. Nadzieja	19	19	30:60
11. Orzech	20	17	40:64
12. Stolarzowice	20	16	23:58
13. Górniki	20	15	18:50
14. Sucha Góra	20	13	27:62

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Kruszyna - Kłomnice 1:3, Nowa Wieś - Łobodno 1:3, Rzeki Wlk. - Kamyk 1:0, Ajaks Częstochowa - Szarlejka 4:2, Czarny Las - Cykarzew 4:2, Libidza - Ostrowy 2:4.

1. Kłomnice	16	42	45:14
2. Kamyk	16	35	47:15
3. Ostrowy	16	34	44:19
4. Czarny Las	16	31	31:22
5. Rzeki Wlk.	16	27	28:22
6. Libidza	16	23	41:40
7. Ajaks	16	19	29:30
8. Szarlejka	16	19	22:34
9. Cykarzew	16	17	26:34
10. Kruszyna	16	16	28:44
11. Łobodno	16	14	20:44
12. Nowa Wieś	16	3	15:58

GRUPA II: Myszków - Huta Stara 3:1, Krasice - Starcza 1:3, Zieloni II Żarki - Poraj 1:3, Mstów - Niegowa 1:2, Poczesna - Przyrów 1:11, Olsztyn pauzował.

1. Przyrów	15	32	52:21
2. Poraj	15	29	35:21
3. Myszków	15	28	36:20
4. Huta Stara	14	26	42:25
5. Mstów	15	23	24:27
6. Niegowa	14	22	26:20
7. Starcza	14	19	22:24
8. Żarki II	15	19	22:27
9. Olsztyn	14	17	31:29
10. Krasice	14	8	25:50
11. Poczesna	15	1	17:68

KATOWICE

Naprzód Lipiny - Kamionka Mikołów 1:4, MK Górnik Katowice - Grunwald Ruda Śl. 4:1, Siemianowiczanka - Józefka Chorzów 10:0, Górnik Wesoła - Jastrząb II Bielszowice 2:2, Hetman Katowice - AP Wyzwolenie Chorzów 0:3, Stadion Śląski Chorzów - Górnik 09 Mysłowice 8:1.

1. Stadion	17	42	72:19
2. Kamionka	17	39	59:24
3. Siemianowiczanka	17	37	53:17
4. Grunwald	17	33	62:25
5. Naprzód	17	29	42:41
6. MK Górnik	17	26	35:34
7. AP Wyzwolenie	17	25	62:35
8. Jastrząb II	17	20	28:43
9. Hetman	17	15	21:34
10. Mysłowice	17	12	20:90
11. Wesoła	17	7	18:60
12. Józefka	17	6	19:69

LUBLINIEC

Tworóg - Babienica-Psary 2:3, Pawonków - Koszęcin 2:3, Przystajń - Sieraków Śl. 2:3, Unia II Kalety - Ciasna 6:0, Lisów - Olszyna 6:1, Łagiewniki Wlk. - Lisowice 0:4, Kochanowice - Strzebiń 5:1.

1. Babienica	20	57	87:21
2. Tworóg	20	47	58:20
3. Lisowice	20	39	55:45
4. Ciasna	20	32	34:36
5. Lisów	20	31	46:31
6. Przystajń	20	31	36:27
7. Koszęcin	20	28	36:50
8. Pawonków	20	27	38:58
9. Strzebiń	20	25	45:43
10. Kochanowice	20	21	38:47
11. Sieraków Śl.	20	21	38:64
12. Łagiewniki Wlk.	20	19	33:43
13. Kalety II	20	15	36:55
14. Olszyna	20	12	29:69

RACIBÓRZ

23. kolejka: Pietraszyn - Gamów 2:0, Markowice - Borucin 2:0, Raszczyce - Nowa Wieś 2:0, Studzienna - Pawłów 2:1, Krzanowice - Chałupki 2:1, Zabełków - Nieboczowy 2:3, Pietrowice Wlk. - Krzyżkowice 10:1, Rudy Wlk. - Bełsznica 1:1; 24. kolejka: Pawłów - Rudy Wlk. 1:2, Bełsznica - Pietraszyn 2:5, Gamów - Pietrowice Wlk. 2:1, Krzyżkowice - Markowice 0:2, Borucin - Raszczyce 2:2, Nowa Wieś - Krzanowice 1:0, Chałupki - Nieboczowy 4:2, Zabełków - Studzienna 1:4.

1. Chałupki	24	56	73:28
2. Krzanowice	24	53	81:34
3. Studzienna	24	43	50:33
4. Pietraszyn	24	42	56:47
5. Borucin	24	41	57:42
6. Gamów	24	40	48:45
7. Markowice	24	35	37:34
8. Pawłów	24	35	63:64
9. Raszczyce	24	35	55:58
10. Nieboczowy	24	34	55:62
11. Nowa Wieś	24	33	44:47
12. Pietrowice Wlk.	24	32	55:40
13. Rudy Wlk.	24	29	42:47
14. Bełsznica	24	27	43:43
15. Zabełków	24	10	24:78
16. Krzyżkowice	24	5	15:96

RYBNIK

GRUPA I: Orzepowice - Kamień 1:2, Jejkowice - Czuchów 1:2, Ochojec - Szczerbice 0:1, Chwałęcice - Szczejkowice 1:3, Grabownia - Niewiadom 11:1, Dębieńsko - Czerwionka 1:5.

1. Czerwionka	17	34	46:21
2. Szczejkowice	17	33	48:24
3. Kamień	17	30	32:26
4. Grabownia	17	29	40:22
5. Szczerbice	17	25	37:24
6. Czuchów	17	25	42:35
7. Dębieńsko	17	25	37:45
8. Chwałęcice	17	22	37:38
9. Ochojec	17	22	37:33
10. Jejkowice	17	22	25:27
11. Orzepowice	17	16	26:40
12. Niewiadom	17	3	17:89

GRUPA II: Krostoszowice - Rymer Rybnik 0:1, Skrzyszów - Mszana 0:1, Radziejów - Chwałowice 8:3, Gołkowice - Boguszowice 2:2, Wilchwy - Baranowice 3:2, Jankowice - Łaziska Ryb. 0:2.

1. Rymer	17	36	41:19
2. Mszana	17	34	42:22
3. Radziejów	17	32	53:37
4. Łaziska Ryb.	17	30	38:26
5. Wilchwy	17	26	34:26
6. Baranowice	17	26	31:25
7. Skrzyszów	17	23	31:36
8. Boguszowice	17	23	27:35
9. Krostoszowice	17	22	25:25
10. Gołkowice	17	15	25:35
11. Jankowice	17	10	19:44
12. Chwałowice	17	7	25:61

SKOCZÓW

17. kolejka: Pierściec - Chybie 5:4, Brenna - Victoria II Hażlach 0:0, Pruchna - Goleszów 8:0, Kończyce M. - Kończyce Wlk. 3:1, Iskrzyczyn - Pielgrzymowice 2:3, Dębowiec - Bąków 2:2, Zabłocie pauzował; 18. kolejka: Goleszów - Pierściec 1:6, Chybie - Iskrzyczyn 2:2, Pielgrzymowice - Dębowiec 1:1, Bąków - Brenna 2:0, Hażlach II - Kończyce M. 3:4, Kończyce Wlk. - Zabłocie 2:1, Pruchna pauzowała.

1. Pruchna	17	41	42:21
2. Chybie	17	37	48:30
3. Dębowiec	18	34	55:34
4. Iskrzyczyn	18	33	40:25
5. Pierściec	18	32	54:39
6. Pielgrzymowice	18	29	41:39
7. Kończyce M.	17	24	32:32
8. Goleszów	17	23	36:37
9. Bąków	18	20	34:40
10. Brenna	17	19	22:29
11. Hażlach II	18	15	35:47
12. Kończyce Wlk.	18	13	20:44
13. Zabłocie	17	4	10:52

SOSNOWIEC

Grodziec - Czeladź II 11:0, Niwka - Zagłębie Dąbrowa G. 2:3, Sławków - Górnik Sosnowiec 2:2, Łazy - Psary 2:1, Preczów - Kazimierz 0:8, Kromołów - Okradzionów 4:3, Unia Ząbkowice pauzowała.

1. Górnik	19	46	50:22
2. Dąbrowa G.	19	41	60:39
3. Okradzionów	18	34	66:42
4. Kromołów	18	34	45:33
5. Ząbkowice	18	32	39:31
6. Grodziec	19	30	62:37
7. Sławków	18	28	46:42
8. Czeladź II	19	24	49:64
9. Łazy	18	19	44:46
10. Psary	19	19	29:38
11. Niwka	18	18	37:46
12. Kazimierz	19	14	36:51
13. Preczów	18	3	12:84

TYCHY

Studzienice - Łąka 1:2, Cielmice - Bieruń St. 1:1, Chełm Śl. - Wola 1:3, Siódemka Tychy - Woszczyce 3:4, Czułowianka Tychy - Bojszowy 2:4, Rudołtowice-Ćwiklice - Wisła Wlk. 1:5, Gardawice - Jankowice 1:4, Międzyrzecze pauzowało.

1. Bojszowy	22	57	68:24
2. Łąka	23	50	53:37
3. Wola	23	48	46:25
4. Bieruń St.	23	44	84:41
5. Chełm Śl.	23	41	52:41
6. Jankowice	22	39	67:46
7. Międzyrzecze	22	36	39:38
8. Cielmice	23	36	60:38
9. Siódemka	22	33	51:50
10. Woszczyce	22	29	56:61
11. Wisła Wlk.	22	27	52:50
12. Rudołtowice	22	20	42:61
13. Gardawice	22	11	30:68
14. Studzienice	23	7	30:92
15. Czułowianka	22	5	35:93

ZABRZE

Żernica - Pławniowice 7:4, Stanica - Wielowieś 3:3, Wilcza - Rudno 5:2, Toszek - Ciochowice 1:1, Zaborze - Gwarek II Ornontowice 5:1, Pilchowice - Łany Wlk. 3:1, Sośnica II Gliwice - Carbo Gliwice przełożony na 7 maja, AP Team Gliwice pauzowała.

1. AP Team	21	56	76:19
2. Pilchowice	22	50	75:23
3. Wilcza	22	46	61:27
4. Łany Wlk.	20	40	42:27
5. Ornontowice II	21	37	62:34
6. Wielowieś	22	36	53:43
7. Zaborze	22	33	47:38
8. Żernica	20	27	52:41
9. Rudno	21	27	49:52
10. Toszek	22	27	48:60
11. Stanica	21	23	37:43
12. Sośnica II	21	21	34:40
13. Pławniowice	22	18	29:53
14. Carbo	19	11	20:57
15. Ciochowice	20	1	3:131

ŻYWIEC

19. kolejka: Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Maksymilian Cisiec 1:4, Jeleśnia - Radziechowy-Wieprz II 0:4, Leśna - Trzebinia 3:0 (wo - goście zrezygnowali z przyjazdu na mecz), Czarni-Góral Żywiec - Cięcina 6:2, Gilowice - Koszarawa Żywiec 2:2, Orzeł II Łękawica - Ujsoły 3:2, Sopotnia - Lipowa 2:5; 20. kolejka: Koszarawa Żywiec - Leśna 3:4,

Sport d511072bcf

5
MECZÓW
zostało Zagłębiu do końca sezonu zasadniczego. Jego rywalami będą kolejno: Skra Częstochowa (wyjazd), Wisła Puławy (dom), Wieczysta Kraków (w), Chojniczanka (d) i Polonia Bytom (w). Sosnowiczanie zajmują 8. miejsce, tracąc punkt do 6. Podbeskidzia i 3 do 5. Hutnika Kraków.

czone, że pomagał mu będzie dyrektor sportowy klubu, Grzegorz Kurdziel. Mimo że 44-letni Bobla, mający za sobą pracę w Niecieczy (asystent i trener przygotowania fizycznego), GKS-ie Katowice (asystent) i Hutniku Kraków (I trener), posiada licencję UEFA Pro, działacze prowadzą rozmowy z potencjalnymi następcami Saganowskiego. Jednym z nich jest Marek Brzozowski, który w sezonie 2023/24 awansował na zaplecze ekstraklasy z Pogonią Siedlce. Został zwolniony po 11 kolejkach i od tamtej pory pozostaje bez pracy.

Krzysztof Polaczkiewicz

Trzebinia - Czarni-Góral 2:6, Cięcina - Łękawica II 2:1, Ujsoły - Stal-Śrubiarnia II 2:1, Cisiec - Sopotnia 4:0, Lipowa - Jeleśnia 3:1, Radziechowy-Wieprz II - Gilowice 0:4.

1. Leśna	20	45	61:35
2. Gilowice	20	37	58:42
3. Lipowa	20	35	43:36
4. Sopotnia	20	35	39:38
5. Czarni-Góral	20	33	36:21
6. Koszarawa	20	32	69:40
7. Stal-Śrubiarnia II	20	31	57:35
8. Łękawica II	20	31	37:30
9. Cisiec	20	30	46:32
10. Trzebinia	20	25	36:64
11. Ujsoły	20	23	49:47
12. Cięcina	20	21	42:58
13. Jeleśnia	20	9	24:63
14. Radziechowy II	20	4	11:67

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Pogoń Szczecin - Escola Varsovia 3:4, Stal Rzeszów - Lech Poznań 3:1, Lechia Gdańsk - Śląsk Wrocław 0:3, Warta Poznań - Legia Warszawa 1:3, Wisła Kraków - Zagłębie Lubin 1:1, Cracovia - Arka Gdynia 1:3, Jagiellonia Białystok - Odra Opole 2:0, Polonia Warszawa - Górnik Zabrze 1:0.

1. Legia	26	62	82:38
2. Lech	26	51	57:34
3. Śląsk	26	50	62:39
4. Wisła	26	48	59:34
5. Zagłębie	26	46	53:37
6. Varsovia	26	45	63:39
7. Jagiellonia	26	39	47:48
8. Górnik	26	36	48:41
9. Polonia	26	35	43:44
10. Lechia	26	33	45:60
11. Stal	26	30	45:63
12. Cracovia	26	30	45:58
13. Pogoń	26	27	48:60
14. Odra	26	26	34:67
15. Arka	26	24	45:57
16. Warta	26	9	18:75

(m)

Legenda mówi po polsku

Mistrz świata, Europy i zwycięzca Ligi Mistrzów z Industrią Kielce, Julen Aguinagalde, dołączył do sztabu szkoleniowego reprezentacji Polski mężczyzn, zostając asystentem selekcjonera Joty Gonzaleza.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN



Julien Aguinagalde, nowy asystent selekcjonera Biało-czerwonych, za kieleckich czasów.

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Byłem bardzo zadowolony, kiedy pojawiła się możliwość dołączenia do sztabu reprezentacji Polski. Jota opowiedział mi o swoim pomyśle, który mi się bardzo spodobał. Moja nowa rola łączy się z tym, co robię w Irunie jako dyrektor sportowy. Od zawsze wiedziałem, że chcę pozostać przy piłce ręcznej. W sobotę skończyłem karierę zawodniczą, a w poniedziałek byłem już w klubie przy nowych obowiązkach. Mam uprawnienia trenerskie, ale nigdy nie pełniłem podobnej roli, choć zawsze byłem otwarty na taką możliwość. Mam duży zapał do pracy i zrobię, co w mojej mocy, żeby pomóc polskiemu zespołowi - powiedział Julen Aguinagalde, cytowany na związkowej witrynie.

Podobne pasje

Jak przyznał, z nowym szkoleniowcem Biało-czerwonych ma dobre relacje i tak zrodził się pomysł, by dołączył do sztabu. - Jota przez wiele lat był trenerem mojego brata Gurtuza w Logrono La Rioja, więc spotykaliśmy się często. Dzielimy z Jotą podobne spojrzenie na piłkę ręczną i podobną pasję do tej dyscypliny. W końcu pochodzimy z Hiszpanii i zostaliśmy nauczeni podobnego systemu gry. Obaj mieliśmy też szczęście pracować z najlepszymi hiszpańskimi trenerami, co pozwoliło nam się rozwinąć i nauczyć się wielu rzeczy. Natomiast z czasów występów w Kielcach (w latach 2013-20 - dop. red.) doskonale znam prezesa związku Sławomira Szmala. Wszystkie rozmowy były więc bardzo przyjacielskie. Teraz razem chcemy pracować na rzecz reprezentacji Polski i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby jej pomóc - zapewnił były obrotowy.

Będzie czas na zabawę

42-latek zdradził, jak będzie wyglądać jego rola w sztabie Biało-czerwonych. - Będę pomagał Jocie w kontakcie z zawodnikami. Rozmawialiśmy już o powołaniach na najbliższe mecze, analizowaliśmy każdą pozycję. Wiem, jak chce, żeby grała reprezentacja, wiem też, jaka ma być rola obrotowych i jak najszybciej będę chciał im pomóc dostosować się do wymagań Joty. W pierwszym tygodniu pracy chcemy przede wszystkim wygrać mecze eliminacji mistrzostw Europy (w czwartek z Izraelem i w niedzielę z Rumunią - dop. red.). Dopiero później przyjdzie czas na wprowadzanie do gry nowych elementów. Na początku nie zmienimy wiele, będziemy bazować na tym, co drużyna już potrafi, aby wywalczyć awans, ale później będziemy chcieli ją rozwijać - wyjaśnia legendarny zawodnik kieleckiego klubu, znany z pogodnego podejścia do życia. - Jestem bardzo otwartą osobą, ale w reprezentacji będę mieć konkretną rolę, która będzie wymagała odpowiedniego podejścia. Jeśli wszystko będzie szło po naszej myśli, będzie czas i na ciężką pracę, i na zabawę - przekonuje nowy asystent selekcjonera Gonzaleza.

Nie zapomni pożegnania

Julen Aguinagalde to postać doskonale znana polskim kibicom. Hiszpański obrotowy, pochodzący z baskijskiego Irunu, do Kielc - wtedy grającego pod nazwą Vive - trafił z Atletico Madryt. W tym czasie zdobył 7 tytułów mistrza i 6 Pucharów Polski. W 2016 roku wygrał Ligę Mistrzów, wykorzystując decydujący rzut karny w finałowym meczu z węgierskim Telekomem Veszprem. - Sportowo najlepszym momentem było oczywiście wygranie Ligi Mistrzów. Wciąż mam w domu piłkę z tego finału, którą rzuciłem decydujący rzut karny - wspomina z uśmiechem. - Spędziłem w Kielcach 7 bardzo dobrych lat, więc do Polski wracałem z dużym sentymentem. Nie zapomnę też pożegnania, jakie urządzili mi kieleccy kibice. Chociaż z powodu pandemii nie mogliśmy pożegnać się w Hali Legionów, przyszli pod moje mieszkanie i stworzyli świetną atmosferę.

Polska ma talenty

Julien podkreśla, że wciąż pamięta, jak się mówi po polsku i o naszym kraju wie znacznie więcej niż nowy selekcjonera. - Nie mówię tylko o języku, ale też o kulturze, stylu pracy i tak dalej. Mam nadzieję, że dzięki temu będę mógł ułatwić mu szybką aklimatyzację w Polsce - dodaje Aguinagalde, który po powrocie do rodzinnego Irunu, jeszcze przez dwa lata występował w barwach miejscowej Bidasoi, a w 2022 roku został jej dyrektorem sportowym. Co ciekawe, jako osoba odpowiedzialna za politykę transferową, zdecydował o ściągnięciu Jakuba Skrzyniarza, Piotra Mielczarskiego i Jakuba Sladkowskiego. Pierwszy z nich to wielokrotny bramkarz reprezentacji, a pozostali dwaj - uznawani za duże talenty - ogrywają się na wypożyczeniach w Impulse BM Guadalajara. - Mam w Polsce wiele kontaktów, ale nie ściągałem Polaków do Irunu tylko ze względu na narodowość. Uznaliśmy, że ci zawodnicy mogą dać dużo naszej drużynie teraz lub w przyszłości. Uważam, że Polska ma wiele talentów, które mogą pomóc reprezentacji. Proces wprowadzania młodych zawodników do kadry będzie odbywał się krok po kroku. Podczas pracy z reprezentacją będziemy myśleć o jej przyszłości, ale zawsze będziemy chcieli stawiać na najlepszych zawodników - kończy Julen Aguinagalde.

Ekscytacja i odpowiedzialność

Kilka dni przed nominacją Julena Aguinagalde asystentem Joty Gonzaleza został również pracujący w Szkole Mistrzostwa Sportowego ZPRP w Kielcach, Zygmunt Kamys. - Czuję wielką ekscytację, poczucie wyzwania i odpowiedzialności. Moim atutem jest dobra znajomość zawodników młodego pokolenia, którzy będą wchodzić do seniorskiej reprezentacji. Dostałem dużą szansę i uchyliły się przede mną drzwi, które będę chciał otworzyć na oścież - skomentował swoją nominację jeden z dwóch asystentów selekcjonera kadry.

38-letni szkoleniowiec przyznał, że nie spodziewał się dołączenia do sztabu reprezentacji. - Kiedy dowiedziałem się o takiej możliwości, decyzję podjąłem niemal błyskawicznie. Oprócz entuzjazmu i radości, pomyślałem tylko, że muszę się jeszcze skonsultować z żoną. Wszystko poszło gładko, ale nawet gdyby na tej linii były jakieś opory, byłbym stanowczy - zapewnił z uśmiechem Kamys. - Z racji tego, że Jota będzie na co dzień w Lizbonie, a ja w Kielcach, będę pełnił rolę przekaźnika wielu informacji związanych ze zdrowiem czy dyspozycją zawodników występujących w Polsce. Moje doświadczenie z pracy z kadrą młodzieżową, a teraz w Szkole Mistrzostwa Sportowego, pozwala mi na stały kontakt z wieloma spośród najbardziej utalentowanych szczypiornistów młodego pokolenia. Mam wiedzę na temat graczy, którzy w ostatnich latach ukończyli szkolenie na szczeblu centralnym,lub teraz są na końcu tego procesu.

Zbigniew Cieńciała
ZPRP

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

E. Link Gwardia Koszalin - MKS Olimpia Medex Piekary Śląskie 33:33 (16:17) rzuty karne 7:8, WKS Grunwald Poznań - Rajbud Stal Gorzów Wlkp. 38:27 (17:13), AKPR AZS AWF Biała Podlaska - KPR Fit Dieta Żukowo 33:23 (18:13), Stal Mielec - KPR Padwa Zamość 26:23 (16:11), MKS Nielba Wągrowiec - Sandra Spa Pogoń Szczecin 34:31 (14:17), Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - Siódemka Miedź Huras Legnica przełożony na 10 maja, Jurand Ciechanów - SMS ZPRP Kielce (37:28) rozegrano awansem.

1. Mielec	24	69	772:634
2. Pogoń	24	45	671:638
3. Jurand	24	45	711:698
4. Gwardia	24	41	715:679
5. Gorzów Wlkp.	24	39	736:697
6. Miedź	23	39	673:662
7. Padwa	24	38	732:688
8. Grunwald	24	31	670:674
9. Anilana	23	31	625:675
10. Biała Podlaska	24	30	672:661
11. Nielba	24	28	660:690
12. Żukowo	24	26	725:782
13. Kielce	24	20	698:817
14. Olimpia	24	19	647:712

Mecz zaległy - 10 maja: Anilana - Miedź; mecz awansem - 10 maja: Gorzów Wlkp. - Gwardia; 25 kolejka - 16-17 maja: Olimpia - Miedź, Anilana - Kielce, Padwa - Biała Podlaska, Pogoń - Mielec, Jurand - Nielba, Żukowo - Grunwald.

(m)

Sport d511072bcf

ORLEN BASKET LIGA - WIELKIE EMOCJE

Igrzyska śmierci

Pod takim szyldem w mediach społecznościowych fani komentują rywalizację najsłabszych zespołów.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

PGE Spójnia kontra Arka. W środę wieczorem jeden z tych zespołów będzie musiał opuścić ekstraklasę.

■ Objawieniem drugiej części sezonu zasadniczego są Czarni. Zespół ze Słupska wygrał trzy mecze z rzędu i ma spore szanse na grę w play offie. W sobotę w meczu z Dzikami gospodarze dominowali przez całe spotkanie, ostatecznie wygrali 14 punktami. Dziki, które miały 15 strat, prowadziły w tym spotkaniu tylko przez 150 sekund. Kluczowym graczem w ostatnich kolejkach okazuje się Alex Stein. Przeciwko Dzikom miał 19 punktów i 7 asyst, kilka dni wcześniej w Zielonej Górze - 20 punktów i też 7 asyst. W tym sezonie średnio zdobywa 19 oczek w meczu i ma 60-procentową skuteczność rzutów z gry.

■ Anwil okazał się w tym sezonie królem meczów wyjazdowych. Włocławianie skończyli sezon zasadniczy z bilansem 14-1 w halach rywali! Na zakończenie wygrali w Szczecinie z Kingiem. - Gratuluję moim zawodnikom, że przeciwstawili się szczecinianom. Kończymy wyjazdy z bilansem 14:1 - to wyjątkowa sprawa - podsumowywał trener Selcuk Ernak. Anwil zapewnił sobie pierwsze miejsce przed fazą play off.
Bohaterem meczu w Szczecinie był Tony Meier. Amerykanin gra w Polsce już szósty sezon, ale w meczu z Anwilem zagrał jedno ze swoich najlepszych spotkań! Zdobył 37 punktów, siedem razy trafił za trzy. - Tony zagrał rewelacyjnie, to był jego najlepszy występ w tym sezonie - chwalił gracza rywali trener Ernak.

■ Walka o utrzymanie przez kibiców została okrzyknięta „igrzyskami śmierci". Pod takim szyldem w mediach społecznościowych fani komentują rywalizację najsłabszych zespołów. Dość długo głównym faworytem (właściwie pewniakiem) do spadku był zespół z Dąbrowy Górniczej, który miał już nawet trzy punkty straty do reszty stawki. Po zwolnieniu Borisa Balibrei zastanawiano się, jaki straceniec obejmie posadę trenera w zespole z Dąbrowy Górniczej. Zadania podjął się Francuz Jean Denys Choulet i zaczął od czterech wygranych z rzędu. Szkoleniowiec z okolic Lyonu w ciągu kilku tygodni w Polsce wygrał 7 z 11 meczów i utrzymał MKS w lidze. zwolniony Balibrea z kolei podpisał kontrakt w Gliwicach i w niedzielę po sensacyjnej wygranej z mistrzami Polski z Sopotu zapewnił utrzymanie GTK.
Po 29. kolejce na polu walki „igrzysk śmierci" pozostały zespoły z Gdyni i Stargardu. W najtrudniejszej sytuacji jest teraz Spójnia, która ma gorszy bilans bezpośrednich spotkań z Arką. - Liczymy na łut szczęścia. Nasze szanse są niewielkie, ale trzeba walczyć do końca – mówi trener Spójni Krzysztof Koziorowicz.
Spadkowicza poznamy w środę. Spójnia gra w Warszawie z Dzikami, a Arka podejmuje w Gdyni GTK Gliwice.

■ Sporo się ostatnio słyszy o wielkich kłopotach w Ostrowie Wielkopolskim. Z powodu kontuzji Stal straciła aż pięciu ważnych zawodników - Marta Rosenthala, Jakuba Parzeńskiego, Nikodema Ratkowskiego, Aigarsa Skele i Mateusza Zębskiego. Ale nie tylko stan zdrowia zawodników jest problemem zespołu trenera Andrzeja Urbana.
W kuluarach słychać o dużym zadłużeniu klubu, niespłaconych zobowiązaniach. „Co z ostrowską koszykówką? Czy kłopoty finansowe zatopią klub?" - pyta lokalny portal twój Ostrow.pl.
Nie jest idealnie. Wiadomo, że są zaległości. Ja mogę mówić za siebie, jak jest wobec mnie. Czekamy na inicjatywę klubu, jak będzie wyglądało to wszystko, jeśli chodzi o spłatę i zobaczymy, jak to będzie. Podjęliśmy się tego, że wychodzimy na parkiet i gramy, także musimy dawać z siebie wszystko – w poniedziałek przyznał na łamach lokalnego portalu info-ostrow.pl kapitan Stali Damian Kulig.
Oświadczenie w sprawie sytuacji w klubie wydał prezes Grzegorz Ardelli: „Zapewniamy, że sytuacja finansowa Klubu pozostaje stabilna. Klub zawarł stosowne porozumienie z zawodnikami, które reguluje kwestię zaległości płatniczych. Wszelkie zaległości wynikające z wynagrodzeń zawodników zostaną uregulowane najpóźniej do dnia 9 maja 2025 roku. Aktualnie jedyną otwartą pozycją pozostają wynagrodzenia drużyny, zgodnie z terminem płatności przypadającym na dzień 30 kwietnia 2025 roku". (p)

Niesamowity Buddy Hield

Golden State jako ostatni awansowali do półfinałów konferencji. Wojownicy wyeliminowali Rakiety z Houston.

NBA

W niedzielę rozegrano dwa mecze. W siódmym meczu pierwszej rundy Konferencji Zachodniej Golden State pokonali na wyjeździe Houston i awansowali do półfinałów konferencji. Przez większość spotkania ton grze nadawali goście, wśród których swój wielki dzień miał Buddy Hield. Reprezentant Bahamów rzadko mylił się przy rzutach, w sumie uzbierał 33 punkty, trafił 9 z 11 prób za trzy!
- Buddy był niesamowity w ataku, ale to nie był jednostronny popis. On był też fantastyczny w defensywie - chwalił swojego gracza trener Steve Kerr.
Po słabszej pierwszej połowie po przerwie świetnie zagrał Stephen Curry, który 14 ze swoich 22 punktów zdobył w czwartej kwarcie. Wojownicy mogli też liczyć na Jimmy Butlera (20 punktów, 8 zbiórek, 7 asyst). - Mieliśmy szczęście, że udało nam się wyjść z tej serii. To był niesamowicie imponujący pokaz determinacji - przyznał szkoleniowiec Warriors. Teraz jego drużyna zmierzy się z Minnesotą, która już wcześniej wyeliminowała rozstawionych z trójką Lakers. Pierwszy mecz tej pary już we wtorek w Minneapolis.
Tymczasem na Wschodzie rozpoczęły się półfinały konferencji. Na początek sensacja, bo rozstawione z jedynką Cleveland przegrało z Indianą! Goście byli w wybornej dyspozycji strzeleckiej, trafili 19 trójek przy procencie skuteczności 52 procent! Andrew Nembhard miał 5 trójek przy 6 próbach, a Aaron Nesmith 4 z 6. - Rzucali dziś nieziemsko - komentował trener gospodarzy Kenny Atkinson. - Z kolei nasza ofensywa nieco nas zawiodła - dodał. Donovan Mitchell trafił 1 z 11 prób za trzy punkty, a Max Strus 2 z 8!
- Mieliśmy wyjątkowo dobrą noc pod względem rzutów, ale kluczowym słowem jest agresja. Musimy być w trybie ataku, aby pokonać tę drużynę — tłumaczył trener Indiany Rick Carlisle.
Mecz numer dwa zaplanowano na wtorek.

I runda Konferencji Zachodniej:
Houston - Golden State 89:103 (3-4, awans Golden State).
Półfinał Konferencji Wschodniej:
Cleveland - Indiana 112:121 (0-1).
(p)

Debiut Borkowskiej

WNBA

Kamila Borkowska, po bardzo dobrym sezonie w barwach Zagłębia Sosnowiec, wyjechała do Stanów Zjednoczonych na testy w zespole Connecticut Sun. W niedzielę wieczorem (o północy czasu polskiego) po serii treningów reprezentantka Polski wzięła udział w pierwszym przedsezonowym meczu Słońc. Ekipa z Connectitut grała w Seattle z tamtejszymi Storm. Rywalki były wyraźnie lepsze, wygrały 79:59. Borkowska dostała szansę debiutu, ale na parkiecie była krótko, ledwie 3 minuty. Punktów nie zdobyła, miała 1 zbiórkę. Zdążyła oddać dwa rzuty - oba niecelne. Słońca w najbliższych dniach rozegrają kolejne mecze towarzyskie - raz jeszcze z Seattle, z New York Liberty (oba na wyjazdach) oraz z Washington Mystics (dom).
Obóz przygotowawczy z Phoenix Mercury rozpoczęła z kolei Anna Makurat. Zespół z Arizony pierwszy przedsezonowy mecz rozegra 7 maja, rywalem będzie Las Vegas Aces. (p)

Krosno czeka

Piąty mecz w Bydgoszczy zdecyduje o tym, kto będzie drugim finalistą.

I LIGA MĘŻCZYZN

W sobotę poznaliśmy pierwszego finalistę. Miasto Szkła Krosno w trzech meczach pokonało WKK Active Hotel. Mecz numer trzy we Wrocławiu drużyna trenera Edmundsa Valeiki wygrała 80:78. O sukcesie przesądziła skuteczna dobitka w wykonaniu Charlesa Jacksona na 4 sekundy przed końcem. Amerykanin zdobył 24 punkty, miał 5 zbiórek i 4 asysty. Mocno wspomógł go wchodzący z ławki Michał Jankowski (23 punkty, 9/18 z gry).
Wielkie emocje i niespodziewane rozstrzygnięcia oglądamy w drugiej parze półfinałowej. Najpierw Sokół dwa razy wygrał w Bydgoszczy, a w miniony weekend Astoria dwukrotnie triumfowała w Łańcucie. Najlepszymi zawodnikami gości byli Patryk Wilk (13 punktów, 8 zbiórek) oraz Martyce Kimbrough (22 punkty, 4 trójki). O tym, kto awansuje do wielkiego finału, rozstrzygnie starcie numer 5 w środę w Bydgoszczy.
Wyniki półfinałów: WKK Active Hotel Wrocław - Miasto Szkła Krosno 78:80 (Stan rywalizacji - 3:0 dla Miasta Szkła, które awansowało do finału), Muszynianka Sokół Łańcut - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 61:76 i 63:99 (2-2, decydujący piąty mecz w Bydgoszczy 7 maja). (p)

Sport d511072bcf

Pod batutą Leona

Rozmowa z **Janem Suchem**, byłym reprezentantem Polski, olimpijczykiem z Monachium, mistrzem kraju jako zawodnik (Resovia) i trener (Mostostal Azoty Kędzierzyn-Koźle)



Jest pan zaskoczony przebiegiem finałowej rywalizacji między Aluronem CMC Wartą Zawiercie a Bogdanką LUK Lublin?

- To, że Bogdanka wygrała dwa pierwsze mecze nie, bo obie ekipy są wyrównane, ale już styl, w jakim to zrobiła - tak. Miała kolosalną przewagę. To była wręcz różnica klasy. Po raz pierwszy od wielu lat w finale mamy aż taką różnicę w poziomie.

Skąd taka dysproporcja? Przed rozpoczęciem finału wydawało się, że więcej atutów jest po stronie zawiercian.

- Nie wszystkie zespoły trafiły z formą na play off. Przykład Asseco Resovii: sezon zasadniczy zakończyła serią 17 kolejnych zwycięstw, by następnie przegrać sześć meczów w decydującej części rozgrywek i zakończyła je na szóstej pozycji. Z pierwszej czwórki PGE Projekt i Bogdanka LUK przegrały Puchar Polski, ale potem ich forma szła w górę, w odróżnieniu od JSW Jastrzębskiego Węgla oraz Aluronu CMC Warty. Po prostu trener zespołu z Lublina Massimo Botti wykonał doskonałą robotę. Najwyższa forma przyszła na najważniejsze mecze. W ćwierćfinale lublinianie mieli jeszcze problemy z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle i kto wie, jak potoczyłaby się ta rywalizacja, gdyby nie kontuzja Bartosza Kurka. W półfinale też przytrafiały im się słabsze momenty, ale w walce o złoto spisują się rewelacyjnie. Nie mają praktycznie słabych punktów.



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

W dwóch pierwszych meczach zawiercianie nie znaleźli sposobu na powstrzymanie Wilfredo Leona.

Co jest siłą Bogdanki LUK?

- Przed sezonem w jednym z wywiadów mówiłem, że MVP sezonu będzie, o ile będzie zdrowy, Wilfredo Leon. Nie pomyliłem się. Na początku sezonu nie grał, bo leczył kontuzję. Wyleczył ją, odpoczął i teraz gra znakomicie. Swoją zagrywką i mocnym atakiem w pojedynkę potrafi rozstrzygać losy meczów. Jeśli się chce walczyć o najwyższe cele w kraju i Europie, nie wystarczy mieć bardzo dobrych zawodników, bo takich jest wielu, ale trzeba zatrudnić gwiazdy i taką jest właśnie Leon. To po pierwsze. Po drugie, trzeba podkreślić bardzo dobrą postawę Mikołaja Sawickiego. Jeszcze nie tak dawno był to zawodnik przeciętny, do zadań specjalnych. W kilka lat niesłychanie się rozwinął. Pod okiem Bottiego zrobił ogromny postęp. To teraz czołowy przyjmujący w kraju i co najważniejsze nie jest to jednorazowy wystrzał, ale cały czas utrzymuje wysoką formę.

Zresztą Bogdanka LUK jest bardzo dobrze zbudowanym zespołem. Świetny sezon rozgrywają też Kewin Sasak, Marcin Komenda czy libero Thales Hoss. A i środkowi wykonują swoją robotę, choć porównując do graczy Aluronu CMC Warty na tej pozycji są przeciętni.

A skąd tak nagły spadek dyspozycji zawiercian? Przecież w półfinale z PGE Projektem Warszawa czy wcześniej w Final Four Pucharu Polski prezentowali naprawdę wysoką formę.

- Dla mnie Michał Winiarski jest dzisiaj chyba najlepszym polskim trenerem, co nie znaczy, że nie musi się uczyć. Może gdzieś popełniono błąd w przygotowaniach? Może forma przyszła zbyt wcześnie? Patrząc na Mateusza Bieńka czy Bartosza Kwolka, prezentują się źle pod względem fizycznym. Widać, że zawodnicy są przemęczeni. Trzy pięciosetowe półfinałowe mecze z warszawianami mocno nadwyrężyły ich siły. Do tego doszły jeszcze kontuzje... Lublinianie wyglądają na świeższych, mających więcej energii i chęci.

W ostatnich dniach do Aluronu CMC Warty dołączył na zasadzie transferu medycznego George Grozera. Jego przyjście może mieć wpływ na losy rywalizacji?

- Oczywiście to gracz ponadprzeciętny, ale raczej nie odmieni zespołu. Być może po kilku treningach z zespołem zaskoczy i pomoże w zwycięstwie w trzecim meczu w Sosnowcu.

Bogdanka LUK zatem po raz pierwszy w historii będzie mistrzem Polski?

- Lublinianie prowadzą 2-0 i już nie wypuszczą szansy z rąk. Zdobędą złoto. Stawiam, że wygrają rywalizację 3-1. Sam byłem trenerem i wiem, że zespoły, które mają po raz pierwszy w historii coś zdobyć jest bardzo trudno zatrzymać. Są zdeterminowane, walczą do upadłego i nie odpuszczają, tym bardziej gdy jeszcze im idzie.

A Aluron CMC Warta? Oczywiście trzeba walczyć do końca, ale Michał Winiarski powinien wpuścić trochę świeżości i myśleć już o Final Four Ligi Mistrzów.

(mic)

Obezwładniająca niemoc

Podejmiemy walkę, ale będzie trudno – przyznał po dwóch porażkach w finale Mateusz Bieniek, środkowy Jurajskich Rycerzy.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Dotychczasowy przebieg finałowej rywalizacji jest zaskakujący. Przed jej rozpoczęciem więcej szans dawano zawiercianom, tymczasem przegrali dwa pierwsze mecze, prezentując się fatalnie. Nie tylko nie zdołali ugrać nawet seta, ale zdobywali w nich zaledwie po 14 punktów. Taka różnica to już deklasacja. - Co możemy zrobić? Rywale naprawdę grają świetnie, ale my przede wszystkim musimy się skupić na naszej grze, na poprawie podstawowych elementów. Z tym mamy największy problem. W środę musimy spróbować przedłużyć tę rywalizację, bo na razie rywale dwa razy nas po prostu ograli łatwo – podkreślił Mateusz Bieniek.

Zawiercianie mają problem z każdym elementem. W ciągu kilku dni ich gra zupełnie się posypała. Jeszcze nie tak dawno, w półfinale, toczyli wręcz heroiczne boje z PGE Projektem Warszawa, prezentując kapitalne zagrania. Imponowali szybkością rozgrywania akcji i grą kombinacyjną. Rozgrywający Miguel Tavares Rodrigues często też wykorzystywał środkowych, Jurija Gładyra i Mateusza Bieńka, którzy zdobywali nawet po kilkanaście punktów.

Skąd więc taki nagły zjazd? By grać szybko i kombinacyjnie, Aluron CMC Warta potrzebuje w miarę stabilnego przyjęcia zagrywki. Tego tymczasem brakuje. Lublinianie dzięki świetnym i precyzyjnym serwisom – w dwóch meczach mieli aż 17 asów – odrzucili graczy z Zawiercia od siatki, uniemożliwiając rozgrywanie akcji przez środek i zmuszając ich do gry na wysokiej piłce. A tam Bartosz Kwolek, Aaron Russell czy Kyle Ensing odbijali się od bloku Bogdanki LUK jak od ściany.

Sytuację Jurajskich Rycerzy mocno skomplikowały też kontuzje Karola Butryna i Russella, a po ostatnim spotkaniu również Gładyra. Zwłaszcza brak Butryna mocno wpłynął na ustawienie zespołu, bo zastępują go Kyle Ensing lub ściągnięty w trybie awaryjnym Georg Grozer. By nie przekroczyć limitu obcokrajowców – trzech na parkiecie – Michał Winiarski musi więc zrezygnować z jednego ze swoich podstawowych graczy: Russella, Luke Perry'ego bądź Tavaresa Rodriguesa. W pierwszym meczu nie było Russella, który z powodu urazu daleki jest od formy, w drugim Perry'ego. W obu przypadkach manewr nie przyniósł pożądanego skutku. Zarówno Patryk Łaba (zmiennik Russella), jak i Szymon Gregorowicz grali nerwowo i niepewnie. - Nie chcę mówić, że mamy niefart z kontuzjami, ale teraz wypadł nam też Jurek. Nie wygląda to fajnie, bo straciliśmy Karola, wcześniej także Aaron miał problemy. Nie wiem, czy to zmieniłoby przebieg rywalizacji i wygralibyśmy z Lublinem, bo rywale grają świetnie, ale na pewno ma to też jakiś wpływ – przyznał Bieniek.

(mic)

W okrojonym składzie

Nie Szczyrk czy Spała, ale Wałcz jest miejscem pierwszego zgrupowania Biało-czerwonych. Zaczęło się od... sesji zdjęciowej.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET

W poprzednich latach kadrowiczki zwykle trenowały w Szczyrku lub w Spale. Skąd więc zmiana miejsca zgrupowania?

- Ośrodek w Wałczu został niedawno wyremontowany. Władze obiektu chcą zachęcić do przyjazdu także przedstawicieli gier zespołowych. Jesteśmy tutaj pierwszy raz i przyznam, że standard jest naprawdę bardzo wysoki - powiedział drugi trener reprezentacji, Nicola Vettori, który pod nieobecność pierwszego szkoleniowca Stefano Lavariniego prowadzić będzie zajęcia. Włoch w weekend ze swoim Vero Volley Mediolan brał udział w Final Four Ligi Mistrzyń i do Wałcza dotrze pod koniec tygodnia. – Trener Lavarini musi wrócić do domu i pozałatwiać osobiste sprawy – wyjaśnił Vettori. Nie tylko Lavariniego brakuje.

Z 33 powołanych zawodniczek w pierwszych zajęciach uczestniczy zaledwie 15. Są to Julia Bińczycka, Wiktoria Szewczyk, Aleksandra Rasińska, Malwina Smarzek, Julia Szczurowska, Martyna Borowczak, Martyna Czyrniańska, Karolina Drużkowska, Julia Orzoł, Olivia Różański, Natalia Kecher, Dominika Pierzchała, Sonia Stefanik, Adrianna Adamek i Klaudia Łyduch.

- Zawodniczki, które najpóźniej zakończyły sezon, dostały kilka dni więcej na odpoczynek. Druga grupa kadrowiczek powinna przyjechać na zgrupowanie w najbliższy weekend – przekazał Vettori. Pierwszy dzień zgrupowania został poświęcony na sesję zdjęciową. - To wynika z umów ze sponsorami, mamy także nowego partnera technicznego. Od wtorku ruszamy już z normalnymi treningami – zaznaczył asystent Lavariniego.

Biało-czerwone w Wałczu przygotowywać się będą do 22 maja. Później przeniosą się na kilka dni do Koszalina, gdzie rozegrany zostanie turniej towarzyski z udziałem Szwecji, Francji i Bułgarii (23-25 maja).

Potem na siatkarki czeka już Liga Narodów. Pierwszy turniej odbędzie się w Pekinie. Polki zmierzą się z Tajlandią (4 czerwca), Chinami (5.06.), Turcją (7.06) i Belgią (8.06.). Turniej finałowy rozegrany zostanie w Łodzi w dniach 23-27 lipca. Nasza drużyna ma w nim zagwarantowany udział.

(mic)

Sport d511072bcf

Patrzeć w przyszłość...

Czy Robert Kalaber będzie nadal selekcjonerem reprezentacji? Zdania są podzielone, ale naszym zdaniem powinien pozostać na stanowisku.

REPREZENTACJA POLSKI

Aspiracje, jak zawsze w naszym narodzie, są wysokie, zaś rzeczywistość w rodzimym hokeju skrzeczy. 5. miejsce w mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sfantu Gheorghe potwierdza jedynie, naszym zdaniem, brak fundamentów w tej dyscyplinie. Zaplecze młodzieżowe jest dość rachityczne. Grono naszych potencjalnych reprezentantów jest mocno ograniczone i wystarczy kilka absencji, by trenerzy znaleźli się w poważnym kłopocie personalnym. I tak też było na zakończenie sezonu międzynarodowego. Biało-czerwoni są członkami bezpośredniego zaplecza, ale nie na tyle silnymi, by mogli liczyli na awans.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Czy trener Robert Kalaber (w środku) poprowadzi reprezentacji w kolejnym sezonie, przekonamy się pewnie we wrześniu.

To była konieczność

Odmłodzenie reprezentacji to była potrzeba chwili, bo w ubiegłorocznych MŚ elity występowali defensorzy, którzy mieli na karku lub też zbliżali się do „40". Trener Robert Kalaber od początku pracy narzekał aż do znudzenia, że nie mamy zbyt dużo obrońców na poziomie reprezentacyjnym. Teraz dał szansę szansę czterem debiutantom i nie da się ukryć, że wszyscy nie ustrzegli się błędów. Najlepiej z nich, naszym zdaniem, wypadł Olaf Bizacki, choć często grał na pograniczu ryzyka, co groziło utratą gola. W niego oraz w pozostałych muszą inwestować trenerzy klubowi, by nadal rozwijali swoje umiejętności. By oddać sprawiedliwość - czterej rutyniarze też nie uniknęli potknięć, bo nie byli w szczytowej formie (np. Bartosz Ciura). Najgorsze jest to, że wybór jest mocno ograniczony, bo tak na dobrą sprawę pozostają jedynie Bartosz Florczak (złapał w ostatniej chwili kontuzję) oraz Oskar Jaśkiewicz (odpadł po meczach towarzyskich z Włochami).

Bez usprawiedliwień

Zabrakło czterech kontuzjowanych napastników. Graliśmy tym, co na tę chwilę było najlepsze. Z ręką na sercu, gdyby wszyscy byli w optymalnej formie, wówczas skuteczność na pewno byłaby lepsza. Ze swojego zadania na pewno wywiązało się trio: Krzysztof Maciaś – Mikołaj Syty – Mateusz Gościński. Ten tercet był, naszym zdaniem, niedoceniany przez liczne grono wysłanników mediów, głównie portali internetowych. Patryk Krężołek miał swoje pięć minut, ale potem doznał kontuzji i grał na środkach przeciwbólowych. Zdecydowanie więcej oczekiwaliśmy od tyskich napastników: Dominik Paś i Alan Łyszczarczyk mieli, podobnie jak Kamil Sadłocha, tylko przebłyski formy, a to stanowczo za mało. Filip Komorski i Bartłomiej Jeziorski starali się ambicją nadrabiać brak formy. Przy normalnej dyspozycji obaj na pewno dołożyliby kilka bramek do naszego skromnego dorobku. Blado wypadł kapitan reprezentacji, Krystian Dziubiński, ale trener nie wyobraża sobie zespołu bez napastnika rodem z Nowego Targu. Czy „Dziubek" odnajdzie się w przyszłym sezonie, gdy jego trenerem klubowym będzie Kalaber? Nie ma żadnych gwarancji. Obaj bramkarze grali na swoim poziomie, choć akcja Johna Murraya, naszym zdaniem, stoją wyżej niż Tomaša Fučika.

Jaka przyszłość?

Trzeba prawdzie spojrzeć w oczy: nie dojechaliśmy na trzy ostatnie mecze - stwierdził mocno rozgoryczony młody napastnik, Krzysztof Maciaś, który wiele sobie obiecywał po tym turnieju, a tymczasem została mu przypisana rola w formacji defensywnej i chyba nie mógł pokazać swojego talentu. Ze swoich zadań wywiązywał się dobrze, bo przecież został wyróżniony przez sztab szkoleniowy wspólnie z Gościńskim i Murrayem w trójce najlepszych zawodników drużyny.

W rozlicznych pomeczowych rozmowach z zawodnikami wielu z nich zasygnalizowało, w dość zakamuflowany sposób, że nie po drodze im z trenerem Kalaberem. W trudnych momentach dla drużyny trzymamy się sztywno tych samych schematów, które nie przynoszą określonych korzyści – takie powiedzmy jest uzasadnienie

Czy hasło: Kalaber, znany wszystkim z twardej ręki i nieznoszący sprzeciwu, musi odejść - znajduje pokrycie w rzeczywistości? Z rozmów wynika, że zdania są podzielone, bo gorącymi orędownikami jego odejścia jest wielu hokeistów. Natomiast działacze czy trenerzy spotkani podczas turnieju ostrożnie się wypowiadali i raczej trzymają stronę słowackiego szkoleniowca. Pięć lat pracy z Biało-czerwonymi to kawał czasu i Kalaber wraz z współpracownikami zrobił wiele dobrego, bo po 22 latach wystąpiliśmy w elicie. Natomiast jest zasadne pytanie czy jest jeszcze w stanie coś „wycisnąć" z tej wąskiej grupy kadrowiczów? Istnieje, naszym zdaniem, taka możliwość. Tomasz Valtonen, podobno, mocno zabiega o tę posadę. Jaka przyszłość czeka Kalabera - nad tym i innym problemami będzie musiał się zastanowić nowy zarząd, ale już nie pod kierownictwem Mirosława Minikiny, który – ze względu na przepisy – nie może kandydować. Zjazd sprawozdawczo-wyborczy odbędzie się we wrześniu. Termin jest absurdalny, wszak będzie już początek nowego sezonu, więc powinien się odbyć w czerwcu. Natomiast wiemy, że polska delegacja podczas majowego kongresu międzynarodowej federacji podczas MŚ w Sztokholmie zgłosi Sosnowiec jako przyszłorocznego gospodarza mistrzostw świata Dywizji 1A.

Włodzimierz Sowiński

TRZY PYTANIA DO...

Gra lepsza **niż miejsce**

ANDRZEJA TKACZA
byłego bramkarza, reprezentanta kraju, cenionego trenera kilku klubów i kadry narodowej



1. Czy piąte miejsce w tegorocznych mistrzostwach świata Dywizji 1A jest adekwatne do poziomu naszej reprezentacji?

- Dla mnie nie jest ono zaskoczeniem, bo poza elitą jest grupa zespołów, m.in.: Węgry, Słowenia (grają w tym roku w elicie – przyp. red.), Litwa (awansowała z Dywizji 1B – przyp. red.) oraz te, które grały w Sfantu Gheorghe, reprezentujących podobny poziom. Każdy może wygrać z każdym i gdyby powtórzyć ten turniej za kilkanaście dni kolejność mogłaby być inna. Podczas mistrzostw zabrakło nam kilku czołowych napastników, bo wszyscy znamy umiejętności Bartosza Fraszki, Kamila Wałęgi, Grzegorza Pasiuta i Patryka Wronki. Brakowało nam właśnie skutecznego napastnika, choć i w tym zespole było kilku, ale nie wykorzystali swoich możliwości. W turnieju rozegraliśmy jeden słaby mecz, z Włochami, w którym rywal wyraźnie nas zdominował. Z Ukrainą mieliśmy kontrolę nad krążkiem, przewagę, ale z wielu sytuacji zdobyliśmy jednego gola. Rywal okazał się skuteczniejszy. Podobnie było z Brytyjczykami. W sumie, w moim przekonaniu, gra była nieco lepsza niż miejsce w turnieju. Choć rozumiem rozczarowanie kibiców, bo oni zawsze chcą zwycięstw i awansu do elity.

2. Jak pan ocenia poszczególnych reprezentantów, bo chyba nie wszyscy potrafili odbudować formę prezentowaną w play offie?

- To prawda i tego należy żałować. Po zakończeniu mistrzostw Polski na pewno mieli zbyt długą przerwę nim przyjechali na zgrupowanie. Po dwóch, trzech dniach mieli być z grupą i trenować według własnego rytmu. Część tyskich zawodników przyjechała późno i formy nie odbudowała, podobnie jak Kamil Sadocha czy Krystian Dziubiński, którzy w półfinałach z Unią błyszczeli. Z kolei mogę pochwalić Olafa Bizackiego, obdarzonego skromnymi warunkami fizycznymi, który nadrabia to dobrą jazdą na łyżwach, przeglądem sytuacji, zaskakującym strzałem. Aż dziw bierze, że w play offie pojawiał się sporadycznie. Zewsząd słyszałem narzekania, że nasi obrońcy nie potrafią grać w przewagach, bo w klubach na ten czas są odstawiani. Trenerzy wystawiają obcokrajowców, bo przecież są rozliczani za końcowy wynik. To błędne koło...

3. Czy czas trenera Roberta Kalabera już się skończył?

- Spodziewałem się tego pytania. Takie głosy już się pojawiły, gdy siedziałem na trybunach podczas turnieju, ale mówię: nie! Po pierwsze: czy mamy kandydata w miejsce Kalabera? Po drugie: jest cenionym fachowcem, który potrafił wyciągnąć kilku chłopaków z zaplecza i zrobił z nich reprezentantów. Może teraz nie odgrywają wiodących ról, ale jeżeli będą solidnie pracowali za rok-dwa, będą dojrzalszymi i lepszymi hokeistami. Gdybym miał podejmować decyzje, to trener Kalaber zostałby na przyszły sezon, bo na pewno nie czuje się wypalony i gdy będzie miał do dyspozycji optymalny skład potwierdzi, że jeszcze nie powiedział ostatniego słowa!

Rozmawiał W. S.

Niecodzienna historia

NHL

To, co się wydarzyło, jest niesamowite, absolutnie niesamowite. Uczestniczyłem w wielu meczach, ale nigdy nie przeżyłem takiego widowiska. Przejdzie ono do historii ligowych zmagań – krzyczał mocno rozdygotany prawie 63-letni opiekun Winnipeg, Scott Arniel, dla którego to pierwszy sezon w roli trenera głównego. Trudno się dziwić kanadyjskiemu szkoleniowcowi, że dał się ponieść emocjom, skoro na 3 sek. przed końcową syreną Odrzutowce były już poza grą, a jednak wyrównały, a w 97 min, w drugiej dogrywce, zdobyły zwycięskiego gola. W siódmym, decydującym spotkaniu Winnipeg Jest, zwycięzcy sezonu zasadniczego, w Canada Life Centre pokonały St. Louis Blues 4:3 (0:2, 1:1, 2:0, 0:0, 1:0) i awansowały do 2. rundy play offu. Teraz przyjdzie im rywalizować z Dallas Stars i tu emocje również są gwarantowane.

W 96:10 min Adam Lowry, przy asyście Neala Pionka i Kyle Connora, pokonał Jordana Binningtona i zapewnił Odrzutowcom wygraną, a wszystkim fanom nadzieję na zdobycie Pucharu Stanleya. A przecież tak niewiele brakowało, by zespół znalazł się poza grą. Wladislaw Namiestnikow zmniejszył straty gospodarzy zaledwie 1:56 min przed końcem meczu. Przy stanie 2:3 trener Arniel zdecydował się na wycofanie Connora Hellebuycka (26 obron) i wprowadził dodatkowego napastnika. Zaledwie na 2,2 sek. (!) przed syreną Cole Prefetti doprowadził do remisu. To były szalone dwie minuty!

Nic jednak nie wskazywało, że po końcowej syrenie kibiców ogarnie istne szaleństwo. Hokeiści z St. Louis awansowali do play offu na podstawie „dzikiej karty" i dzielnie walczyli o awans do kolejnej rundy. Wykorzystali atut własnej hali i doprowadzili do decydującego meczu, w którym nie mieli nic do stracenia. Objęli prowadzenie po strzałach Jordana Kyrou (2 min) oraz Mathieu Josepha (8). Wprawdzie Perfetti zmniejszył stratę, wykorzystując przewagę (32), jednak goście za sprawą Radka Faksy (40) doprowadzili do 3:1 i w ostatniej tercji przez 18 min z niewielkim okładem dzielnie bronili dostępu do bramki (15-4 w strzałach). Nie wytrzymali jednak naporu. Obie dogrywki były pod dyktando gospodarzy, aż do zwycięskiej bramki. Winnipeg po zdobyciu Pucharu Prezydenta znalazło się w gronie faworytów, ale druga część sezonu to zupełnie inne rozdanie.

1/8 finału Puchar Stanleya
Konferencja Zachodnia: Winnipeg – St. Louis 4:3 po drugiej dogrywce, stan rywalizacji 4-3 i awans Winnipeg. **(ws)**

Sport d511072bcf

A może rzymskie wakacje?

Startuje „tysięcznik” na kortach ziemnych w stolicy Włoch. Iga Świątek znów broni tytułu, a na razie czeka na pierwszą rywalkę.

WTA I ATP W RZYMIE

Rok temu na Foro Italico w stolicy Włoch „królowa mączki” świętowała - wygrała Internazionali BNL d'Italia po raz trzeci (poprzednio w latach 2021-22) i po wcześniejszym triumfie w Madrycie była to zapowiedź tego, co zdarzyło się trzy tygodnie później, czyli czwartego wielkoszlemowego tytułu Igi Świątek na kortach Rolanda Garrosa. To był jeden z najwspanialszych okresów w karierze ówczesnej liderki światowego rankingu.

Dzisiaj raszynianka nie może odnaleźć tamtej formy, a przede wszystkim wygląda na to, że także jej kondycja emocjonalna i psychiczna dalekie są od ideału. Od Paryża nie może wygrać żadnego turnieju (nie była nawet w finale!), na korcie po nieudanych zagraniach okazuje coraz więcej frustracji i nerwowości i nawet, jak pokona wymagającą rywalkę - jak w Madrycie Madison Keys czy Dianę Sznajder - wygląda na skwaszoną, jakby właśnie przegrała. Zapewne wpłynęła na to również śmierć dziadka, a Iga między turniejami w Stuttgarcie i Madrycie miała być w kraju na pogrzebie.



Fot. LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Jak dobrze powspominać - Rzym, 18 maja rok temu: Iga Świątek radosna, zwycięska, szczęśliwa...

Empatyczny Norweg

Problemy Polki dostrzegają inni tenisiści. Niektórzy wyraźnie współczują i pocieszają, jak choćby Casper Ruud. Poruszony jednym ze zdjęć z półfinału w Madrycie z Coco Gauff empatyczny Norweg opublikował budujący wpis w mediach społecznościowych („Hej Iga, głowa do góry! Podobnie jak miliony innych ludzi uwielbiam oglądać, jak grasz. To nie jest twój dzień, ale inspirujesz tak wielu i wrócisz silniejsza niż kiedykolwiek!”).

A zagadnięty o Polkę na konferencji prasowej po swoim triumfie w Madrycie, dopowiedział jeszcze: - Zobaczyłem w sieci filmik, na którym wyglądała na zdruzgotaną na korcie... Czułem, że potrzebuje wsparcia, więc po prostu starałem się ją pocieszyć. Uważam, że jest niesamowitą zawodniczką, wygrała pięć szlemów w tak młodym wieku - podkreślał 26-letni Ruud, a Świątek w swoich mediach społecznościowych pogratulowała mu sukcesu w stolicy Hiszpanii.

Na horyzoncie „Danimal”

Czy można żywić nadzieję, że może podczas „rzymskich wakacji” Iga się przełamie, a przede wszystkim poczuje radość z gry? Chciałoby się znów zobaczyć ją uśmiechniętą i zwycięską, ale to wątpliwe. W poniedziałek odbyło się losowanie startującej dzisiaj 82. edycji turnieju. Jako rozstawiona w 1. rundzie Świątek - tak jak 31 innych tenisistek - ma wolny los i czeka na pierwszą rywalkę, którą wyłoni pojedynek Włoszki Elisabetty Cocciaretto (82. WTA) z Ormianką Eliną Awanesjan (38.).

W 3. rundzie podopieczna Wima Fissette'a może trafić na Amerykankę Danielle Collins, co byłoby także dodatkowym emocjonalnym wyzwaniem, bo „Danimal” nie darzy Igi szacunkiem, czemu szczególny wyraz dała na igrzyskach w Paryżu, gdy po ćwierćfinale posądziła Polkę o... fałsz. W razie zwycięstw, dalej na Polkę czekać mogą triumfująca w Rzymie w latach 2017-18 Ukrainka Elina Switolina, a w ćwierćfinale m.in. Madison Keys, Paula Badosa lub Naomi Osaka.

Rozstawione są także Magdalena Fręch (nr 26.) i Magda Linette (32.); łodzianka zmierzy się ze zwyciężczynią pojedynku pomiędzy byłą liderką rankingu, Białorusinką Wiktorią Azarenką (54. WTA) a Kolumbijką Camilą Osorio (55.), natomiast poznanianka - ze Szwajcarką Belindą Bencic (39.) lub jedną z kwalifikantek. Polki wyjdą na kort najwcześniej w czwartek.

Hurkacz jak Sinner

Rozlosowano także drabinkę turnieju ATP Masters 1000 mężczyzn, który startuje w środę. Do rywalizacji wraca rozstawiony z numerem 30. Hubert Hurkacz, który odpuścił turniej w Madrycie. Pierwszym rywalem wrocławianina - w 2. rundzie - będzie Włoch Mattia Bellucci (68. ATP) lub Hiszpan Pedro Martinez (49.).

W Rzymie na korty po 3-miesięcznym zawieszeniu za naruszenie przepisów antydopingowych wraca także lider rankingu, Jannik Sinner. Włoch, który po raz ostatni grał w styczniu w Melbourne, gdzie sięgnął po tytuł w Australian Open, w ćwierćfinale może zmierzyć się z triumfatorem z Madrytu, Casperem Ruudem, a w jego połówce znalazł się też nr 3. Carlos Alcaraz, który z powodu kontuzji nie zagrał w Madrycie. Tytułu broni światowa „dwójka” Niemiec Alexander Zverev.

Zwycięzcy singli pań i panów zarobią w Rzymie po 985 tys. euro.

Tomasz Mucha

O AWANS Z SAKKARI

■ Trzy godziny i 20 minut trwał bój Mai Chwalińskiej w 1. rundzie dwustopniowych eliminacji do turnieju WTA 1000 w Rzymie. Polka wygrała z wyżej notowaną Julią Starodubcewą (80. WTA) 6:7 (6), 7:5, 6:1; Ukrainka przed tygodniem w Madrycie dotarła do 1/8 finału. Tenisistka z Dąbrowy Górniczej nie miała szczęścia w losowaniu, bo we wtorek w decydującym meczu o główną drabinkę przyjdzie jej się zmierzyć z Marią Sakkari - utytułowana Greczynka, była nr 3 na świecie, tak spadła w rankingu WTA (aktualnie jest 81.), że musi walczyć w kwalifikacjach.
Niestety, już na starcie eliminacji odpadł rozstawiony z „dwójką” Kamil Majchrzak, który przegrał z Sebastianem Ofnerem (143. ATP) 4:6, 4:6; Austriak przed kontuzją był 37. tenisistą świata.

FINAŁ LINDY

■ W finale turnieju ITF W50 Lopota Tennis Open w Gruzji (z pulą nagród 40 tys. dolarów) rozstawiona z nr 2 Linda Klimovicova przegrała z Gruzinką Jekateriną Gorgodze (303. WTA) 4:6, 5:7.
Z powodu deszczu mecz został przełożony z niedzieli na poniedziałek. W zawodach na wcześniejszych etapach odpadły Martyna Kubka i Urszula Radwańska.
Pochodząca z Ołomuńca niespełna 21-letnia Klimovicova w najnowszym notowaniu WTA na 10 miejsc zbliżyła się do swojej najwyższej pozycji (była 184. jesienią ub. roku). Reprezentantka Polski wycofała się z drugiego turnieju w Gruzji, aby skupić się na przygotowaniach do eliminacji Rolanda Garrosa, które ruszają za dwa tygodnie.

(t)

Oddech Coco Gauff

Iga Świątek jeszcze broni pozycji światowej wiceliderki, ale Amerykanka zbliżyła się na 170 punktów.

TENISOWE RANKINGI

Iga Świątek wciąż zajmuje drugie miejsce w światowym rankingu tenisistek WTA. Przed nią - już od 36 tygodni (od 21 października 2024) - jest tylko Białorusinka Aryna Sabalenka, ale z powiększającą się stratą już 4345 punktów. Na dodatek coraz bardziej do Polki zbliża się Coco Gauff. W czwartek niespełna 24-letnia raszynianka bezdyskusyjnie (1:6, 1:6) przegrała z o 3 lata młodszą Amerykanką w półfinale turnieju WTA w Madrycie, w którym Polka broniła tytułu, a więc straciła część punktów. Z kolei Gauff rok wcześniej dotarła do 4. rundy i nawet mimo przegranego finału w sobotę z Sabalenką zgromadzone w tej imprezie punkty pozwoliły jej awansować na trzecią pozycję w rankingu, kosztem swojej rodaczki Jessiki Peguli. Przewaga Białorusinki nad Świątek wynosi już 4345 pkt, a Polka wyprzedza Gauff tylko o 170. W rozpoczynającym się we wtorek turnieju w Rzymie raszynianka znów będzie pod presją, bo broni 1000 punktów za ubiegłoroczny triumf, gdy tenisistka z Florydy tylko 390 za półfinał.

Na dalszych pozycjach mały ruch - na 5. miejsce awansowała mająca polskie korzenie Włoszka Jasmine Paolini, spychając o jedną lokatę Amerykankę Madison Keys. Magdalena Fręch przesunęła się o dwie pozycje - z 27. na 25., a Magda Linette o jedną pozycję - na 32.

W rankingu tenisistów Hubert Hurkacz spadł z 28. na 31. miejsce, co oznacza, że wypadł z Top 30 po raz pierwszy od ponad czterech lat - 22 marca 2021 był 37., ale dwa tygodnie później wygrał „tysięcznika” w Miami i wskoczył do Top 20; najwyżej był w sierpniu ub. roku - 6. na świecie.

Liderem zestawienia - pomimo 3-miesięcznego zawieszenia, które właśnie dobiegło końca - jest Jannik Sinner; Włoch pozostaje już niemal rok (48. tydzień) w fotelu lidera, choć jego przewaga nad drugim Niemcem Alexandrem Zverevem zmalała z ponad 4 tysięcy do nieco ponad 1600.

Trzeci jest Hiszpan Carlos Alcaraz, który nie wystąpił w turnieju ATP 1000 w Madrycie. Na 5. miejscu - najwyższym w karierze - znalazł się Brytyjczyk Jack Draper, który w niedzielę wystąpił w finale w stolicy Madrytu. Jego pogromca, Norweg Casper Ruud, awansował z 15. na ósmą pozycję. Do Top 10 - na 9. miejsce - po raz pierwszy awansował Włoch Lorenzo Musetti, a wypadli z niego Rosjanie Daniił Miedwiediew i Andriej Rublow. Coraz bliżej swojej „życiówki” jest Kamil Majchrzak. W poniedziałek awansował z 90. na 89. pozycję; najwyżej, na początku 2022 roku, był na 75. miejscu.

(t)

Czołówka rankingu tenisistek WTA Tour

1. (1) Aryna Sabalenka (Białoruś) 11 118 pkt
2. (2) Iga ŚWIĄTEK 6773
3. (4) Coco Gauff (USA) 6603
4. (3) Jessica Pegula (USA) 6243
5. (6) Jasmine Paolini (Włochy) 4875
6. (5) Madison Keys (USA) 4824
7. (7) Mirra Andriejewa (Rosja) 4781
8. (8) Qinwen Zheng (Chiny) 4193
9. (10) Emma Navarro (USA) 3797
10. (9) Paula Badosa (Hiszpania) 3761

...

25. (27) Magdalena FRĘCH 1800
32. (33) Magda LINETTE (Polska) 1551
124. (125) Maja Chwalińska 593,
146. (152) Katarzyna Kawa 511, 194.
(210) Linda Klimovicova 377, 349.
(317) Gina Feistel 180, 363. Martyna Kubka 170, 410. (410) Weronika Falkowska 136.

Czołówka rankingu tenisistów ATP World Tour

1. (1) Jannik Sinner (Włochy) 9730 pkt
2. (2) Alexander Zverev (Niemcy) 8085
3. (3) Carlos Alcaraz (Hiszpania) 7850
4. (4) Taylor Fritz (USA) 4815
5. (6) Jack Draper (W. Brytania) 4440
6. (5) Novak Djoković (Serbia) 4130
7. (15) Casper Ruud (Norwegia) 3715
8. (7) Alex de Minaur (Australia) 3635
9. (11) Lorenzo Musetti (Włochy) 3550
10. (9) Holger Rune (Dania) 3440

...

31. (28) Hubert HURKACZ 1665
89. (90) Kamil MAJCHRZAK 689
244. (241) Maks Kaśnikowski 229, 319.
(315) Daniel Michalski 161.

Sport d511072bcf

Zawsze na maksa

Jan Kvech staje się bardzo ważną postacią zespołu z Torunia.

Zgodnie z przewidywaniami ekspertów, w grodzie Kopernika tamtejsza Pres Grupa Deweloperska pokonała Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 47:43. Ale torunianom zwycięstwo łatwo nie przyszło. Co prawda po pierwszej serii wysoko prowadzili 16:8, ale przyjezdni nie poddawali się bez walki. Na dwa biegi przed końcem doprowadzili do wyrównania (39:39). Dopiero w biegach nominowanych podopieczni Piotra Barona zagwarantowali sobie dwa meczowe oczka.

- Z mojego punktu widzenia to spotkanie było trudne niemal już od początku - mocno się męczyłem. Później z moją jazdą było już lepiej, aczkolwiek nie czułem się do końca tak, jakbym chciał. W każdym razie - patrząc już na spokojnie - mogę powiedzieć, że bardzo się cieszę, iż wygraliśmy - mówił Jan Kvech, zawodnik toruńskiego zespołu.

Duże ambicje

Z pewnością Czech mógł być zadowolony nie tylko z końcowego wyniku drużyny, ale i swojego dorobku. Zgromadził bowiem 7 punktów z bonusem. Poniekąd zapewne dziwił fakt, że Kvech nie wystartował w jednej z gonitw nominowanych, bo przecież po zasadniczej części zawodów – pod względem punktacji – miał drugi rezultat w ekipie. Ostatecznie w decydujących starciach trener Baron do boju posłał żużlowców kreowanych na liderów KS-u, a więc Patryka Dudka, Emila Sajfutdinowa, Roberta Lamberta i Mikkela Michelsena.

Czeski jeździec uważa, że stać go na jeszcze bardziej udane występy. - Oczywiście cieszyłem się z uzbieranych punktów, ale wiem, że może być jeszcze lepiej. Jeśli zacznę zdobywać w granicach kompletu oczek, wtedy będę z siebie w pełni zadowolony (śmiech). Tak czy inaczej - fajnie, że w piątek zdobyłem ważne punkty; staram się je zbierać dla naszego teamu co mecz.

Pomaga Piotr Baron

To pierwszy sezon niespełna 24-letniego zawodnika w KS Toruń. Jego wyniki mogą świadczyć o tym, że szybko zaaklimatyzował się w nowej ekipie. On sam to potwierdza. Otwarcie mówi o pozytywnych relacjach z kolegami z drużyny oraz szkoleniowcem. - Bardzo dobrze czuję się w zespole. Mam dobre relacje także z trenerem, który mi podpowiada i doradza, co mogę zrobić lepiej. To dla mnie następne cenne doświadczenie, co staram się wykorzystać. Świetnie się czuję na Moto Arenie, ale też lubię w wolnej chwili pochodzić po Toruniu. Cieszę się, że mogę jeździć dla tego klubu - dodał.

Powrót na stare śmieci

Kolejną batalię w PGE Ekstralidze Żółto-niebiesko-biali rozegrają 11 maja w Zielonej Górze. Stelmet Falubaz spisuje się w tym roku poniżej oczekiwań; na swoim koncie nadal nie ma choćby jednego punktu. Torunianie będą faworytem potyczki na obiekcie przy Wrocławskiej, lecz nasz rozmówca przyznał, że nie lekceważą żadnego przeciwnika.

- Zawsze podkreślam, że w ekstralidze nie ma słabych drużyn. Myślę, że będzie to kolejne trudne spotkanie, do którego nie możemy w żadnym wypadku podejść na luzie. Trzeba będzie - zresztą jak wszędzie indziej - pojechać na maksa. Cieszę się na samą myśl o wyjeździe do Zielonej Góry, w której spędziłem sporo czasu. Miło mi będzie powrócić do tego miasta i zobaczyć kibiców, którzy dawniej mocno mnie wspierali i dopingowali – zakończył Jan Kvech

Norbert Giżyński



Fot. Sławomir Kowalski/Pressfocus

Jan Kvech jest bardzo zadowolony z decyzji o przeprowadzce do Torunia.

Nowy dominator?

Oscar Piastri (McLaren) wygrał wyścig o Grand Prix Miami, szóstą rundę mistrzostw świata Formuły 1, i umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej.

FORMUŁA 1

To trzecie z rzędu i czwarte zwycięstwo Australijczyka w tym sezonie, a szóste w karierze. Drugie miejsce zajął jego partner z teamu - Lando Norris, a trzecie inny Brytyjczyk - George Russell z Mercedesa. Na czwartej pozycji wyścig ukończył broniący tytułu Holender Max Verstappen z Red Bulla, który startował z pole position.

Obaj kierowcy McLarena ponownie byli zdecydowanie najszybsi, widać, że mają w tym sezonie doskonale przygotowany samochód.

Organizatorzy w Miami mieli w tym roku ogromne problemy z pogodą. Nad miastem w południe przeszła gwałtowna ulewa. Silne wyładowania atmosferyczne i strugi deszczu spowodowały, że podjęto decyzję o przerwaniu, a później o odwołaniu wyścigu Akademii F1, który miał się odbyć przed główną serią wyścigową.

Obawiano się, że takie problemy mogą być także podczas wyścigu F1, tym bardziej że prognoza zapowiadała ponowną silną burzę, która już zbliżała się do Miami. Zgodnie z przepisami FIA, jeżeli w rejonie, gdzie rozgrywany jest wyścig, dochodzi do wyładowań, rywalizacja musi był natychmiast przerwana.

Ale tym razem aura tylko postraszyła. W trakcie wyścigu na kilka minut pojawiła się tylko lekka mżawka, która nie sprawiła kierowcom problemów.

Na torze po raz kolejny okazało się, że w tym sezonie rządzi McLaren. Choć Piastri i Norris nie triumfowali w rywalizacji o pole position, to zajęli dwa najwyższe miejsca na podium, a zdobywca pierwszego pola startowego Verstappen był czwarty.

Holender poradził sobie na starcie z Norrisem i utrzymał prowadzenie, a Brytyjczyk po tym starciu spadł na szóstą lokatę. Stewardzi nie znaleźli w zachowaniu Verstappena złamania regulaminu, więc mógł spokojnie jechać na czele. Był liderem przez 14 okrążeń. Za nim jechał Piastri, który wtedy jednak wyprzedził mistrza świata.

Kilka minut później Verstappena „połknął" także Norris i dobrze było widać, że jego bolid nie dorównuje prędkością samochodom McLarena.

Do mety już się nic nie zmieniło na dwóch czołowych pozycjach, a Verstappen stracił trzecie miejsce po zmianie opon, gdy wyprzedził go Russell. Dwa McLareny odjechały rywalom bez problemów, na mecie trzeci Russell stracił do drugiego Norrisa prawie 38 sekund.

W końcówce wyścigu doszło do „sporu" między kierowcami Ferrari - Lewisem Hamiltonem i Charlesem Leclerkiem. Szefowie zespołu nakazali Brytyjczykowi, który do Ferrari przeszedł w tym roku, aby przepuścił Monakijczyka, gdyż ten był szybszy. Ta propozycja nie przypadła do gustu utytułowanemu zawodnikowi, dość długo polecenia nie realizował, a gdy w końcu polecenie zrealizował, okrasił to nieprzyjemnym komentarzem.

Ostatecznie Leclerc był siódmy, a Hamilton, który ma walczyć w ekipie Ferrari o ósmy tytuł mistrza świata, przyjechał tuż za nim.

Następną, siódmą rundą mistrzostw świata F1 będzie 18 maja wyścig we Włoszech o Grand Prix Emilii-Romanii na torze Imola.

Wyniki - GP Miami: 1. Oscar Piastri (Australia/McLaren-Mercedes) 1:28.51,587, 2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren-Mercedes) strata 4,630, 3. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 37,644, 4. Max Verstappen (Holania/Red Bull) 39,956, 5. Alexander Albon (Tajlandia/Williams-Mercedes) 48,067, 6. Andrea Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 55,502, 7. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 57,036, 8. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 1.00,186, 9. Carlos Sainz Jr. (Hiszpania/Williams-Mercedes) 1.00,577, 10. Yuki Tsunoda (Japonia/Red Bull) 1.14,434.

Klasyfikacja generalna po sześciu wyścigach: 1. Piastri 131 pkt, 2. Norris 115, 3. Verstappen 99, 4. Russell 93, 5. Leclerc 53, 6. Antonelli 48, 7. Hamilton 41, 8. Albon 30, 9. Ocon 14.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 6 MAJA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.45 Piłkarska 3, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
13.05 Gol - magazyn piłkarski, 14.20 Pn: plażowe MŚ na Seszelach, Senegal - Chile, 16.50 Oman - Brazylia (na żywo), 20.35 Mag. Betclic 1. Ligi, 23.05 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat SiatCast, 10.45, 14.00, 20.00 Europejski Kongres Sportu i Turystyki, 23.55 Pn: Copa Sudamericana, Vitoria - Defensa y Justicia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.00 Europejski Kongres Sportu i Turystyki (na żywo)

EUROSPORT 1
15.35 Kolarstwo: 3. etap La Vuelta Femenina, Barbastro - Huesca (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
19.30 Pn: Liga Mistrzów, studio i Inter - Barcelona (na żywo), 23.00 Skróty LM

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: 1. runda WTA w Rzymie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Żużel: liga szwedzka, Dackarna - Lejonen (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport d511072bcf

POWRÓT DO KORZENI

Znicz **nie gaśnie**

Michał Listkiewicz





Fot. Pressfocus

Nerwy są złym doradcą, o czym przekonuje się również taka gwiazda, jak Iga Świątek.

Jak każda stolica, Warszawa otoczona jest przez średnie i małe miasteczka, przy okazji wyborów parlamentarnych lub prezydenckich zwanych wianuszkiem warszawskim. Kiedyś kwitł tam sport, a gdy Legia była drużyną prawdziwie warszawską, to czerpała pełnymi garściami talenty z Karczewa, Otwocka, Pruszkowa, Wołomina, Ząbek czy Grójca. Sporo dobrych graczy starczało jeszcze dla innych dobrych klubów z Polonią, Gwardią i Hutnikiem na czele. Przypominało to trochę sytuację na Górnym Śląsku, gdzie każda kopalnia, huta i koksownia prowadziła własny klub sportowy. Nigdy nie zapomnę cudownych rodzinnych klimatów Radzionkowa, Knurowa, Wodzisławia Śląskiego czy Rydułtów, gdzie sędziowałem swoje pierwsze wyjazdowe mecze.

Ciekawa jest sytuacja na Kaszubach. Północna ich część sympatyzuje z Arką Gdynia, a południowa z Lechią Gdańsk. Czytelnicy z odległych regionów dziwią się pewnie, dlaczego na Arce widać transparenty z Pucka, Rumii i Wejherowa, a na Lechii ze Starogardu i Tczewa. To kwestia tradycji, obiekt badań dla antropologów kultury. Wracając na Mazowsze: transformacja ustrojowa zmiotła z powierzchni ziemi nie tylko PGR-y i wielkoprzemysłową klasę robotniczą. Także sport małomiasteczkowy, wiejski i dzielnicowy.

W pobliżu stolicy ostał się jedynie Znicz Pruszków, wyłącznie dzięki charyzmie i doświadczeniu jego szarej eminencji, prezesa Sylwiusza Muchy-Orlińskiego. Wczoraj skończył 60 lat, ale to nie urodzinowa laurka, a obiektywna ocena dorobku. Facet jako pierwszy poznał się na talencie Roberta Lewandowskiego. Gdy najlepszego dziś polskiego piłkarza odrzuciła wielka Legia, Sylwiusz natychmiast ściągnął małolata do Pruszkowa a potem był już wielki świata via Poznań. Teraz prezes Znicza ma do pomocy Radosława Majewskiego, byłego reprezentanta Polski, piłkarza o nieprzeciętnej technice, po profesorsku dyrygującego zespołem. Przed tygodniem właściwie w pojedynkę wygrał mecz w Płocku z faworyzowaną Wisłą. Radek gra w Zniczu za przysłowiowe frytki, trudno zresztą by było inaczej w klubie o najniższym budżecie na zapleczu ekstraklasy. Swoje już zarobił, grając w polskiej i angielskiej elicie, w Australii i ... Wieczystej Kraków. Zbliża się do czterdziestki, jest radnym w rodzinnym mieście, biznesmenem, szkoli się na kursach trenerskich, na pewno będzie miał ciekawe piłkarskie życie po życiu. A faworyci rozgrywek pierwszoligowych muszą się mieć na baczności, grając ze Zniczem, gdy w składzie jest Majewski. Można się poparzyć.

Niezauważony odbył się na gdańskiej Polsat Arenie Mecz Legend. Po murawie całkiem dziarsko biegali John Terry, Luis Garcia, Giorgios Karagounis, Gerald Asamoah, Dymitar Berbatow, a po drugiej stronie Tomaszowie - Frankowski, Iwan, Kuszczak i Hajto oraz Radek Michalski, Jarosław Bieniuk, znani twórcy internetowi. Wygrali goście 8-5, a wydarzeniem był gol 10-letniego Marcela Peszko po podaniu od ojca Sławomira. Miałem frajdę sędziować ten mecz. Chyba poprawnie, skoro Karagounis, schodząc do szatni, powiedział do mnie „you are very good". Może dlatego, że mecz prowadziłem bez wspomagania elektroniką i VAR? Wydarzeniu zabrakło promocji, tacy zawodnicy zasługiwali na pełny stadio,n bo grają na pewno lepiej od miejscowej Lechii.

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia, to prawda powszechnie znana od lat. Sprawdziła się znów przy okazji piłkarskiego Pucharu Polski. Zdaniem niektórych organizacja była fatalna, kibice bici przez policję, a ci nie bici rozrabiali na mieście. Drugi przekaz to fajny kolorowy tłum spacerujący wokół Stadionu Narodowego przed i po meczu pod czujnym okiem urodziwych policjantek. Uczestniczyłem w tej drugiej wersji, przechadzałem się wśród fajnych ludzi, całych rodzin przybyłych ze Szczecina i warszawskich lokalsów. Zrobiłem setki zdjęć, odbyłem mnóstwo rozmów, podpisałem moc szalików i koszulek obu drużyn. Absolutnie nie czułem się zagrożony, choć wszyscy wiedzą, że kibicuję lokalnemu rywalowi Legii. Co do samego meczu, to moim zdaniem był jednym z najlepszych finałów w najnowszej historii tych rozgrywek. Legia była ciut lepsza, dysponowała bardziej wyrównanym składem, ale wspaniali kibice Pogoni wracali nad morze z podniesionymi głowami. Portowcy walczyli do końca, zasłużyli na brawa. Szkoda tylko, że jeden z najlepszych polskich piłkarzy ostatniej dekady, Kamil Grosicki, tuż po wręczeniu mu srebrnego medalu ostentacyjnie zdjął go z szyi i schował do kieszeni.

> *W kilku regionach zasiedziałych od lat prezesów zastąpili przedstawiciele młodego pokolenia. Oby nie spalili się już na starcie, gdy dopadnie ich proza życia. Tak jest wśród sędziów piłkarskich, wielu rezygnuje po pierwszych przygodach z krewkimi kibicami, zwariowanymi rodzicami (KOR) i niesfornymi piłkarzami.*

> *Nerwy są złym doradcą, a dotyczy to także Igi Świątek, która nadużyła grubych słów i zbędnych gestów na korcie. Przecież jest wspaniałą zawodniczką, a jedna czy druga porażka tej opinii nie zmieni. Zrobiliśmy się jako społeczność bardzo nerwowi, nadwrażliwi, obrażamy się o byle co.*

Nerwy są złym doradcą, a dotyczy to także Igi Świątek, która nadużyła grubych słów i zbędnych gestów na korcie. Przecież jest wspaniałą zawodniczką, a jedna czy druga porażka tej opinii nie zmieni. Zrobiliśmy się jako społeczność bardzo nerwowi, nadwrażliwi, obrażamy się o byle co. To ewidentnie wpływ mediów społecznościowych i braku klasy elit politycznych. Hulaj dusza, piekła nie ma - ta zasada obowiązuje w publicznych dyskusjach ludzi nieokrzesanych mających o sobie bardzo wysokie mniemanie.

Na rozgrzewkę przed wyborami nowych władz PZPN trwają głosowania w związkach wojewódzkich zarządzanych przez mitycznych baronów piłkarskich. To spuścizna po Marianie Dziurowiczu zwanym „Śląskim Magnatem". Baron też brzmi dumnie, nieprawdaż? Wbrew pozorom zarządzanie regionalnym związkiem sportowym bywa trudniejsze niż warszawską centralą. Godzenie interesów klubów wielkich i malutkich, pogoń za sponsorami (do PZPN sami pchają się drzwiami i oknami), braki kadrowe wśród sędziów i trenerów sprawiają, że taki baron musi się wykazać umiejętnościami wytrawnego dyplomaty i negocjatora. W kilku regionach zasiedziałych od lat prezesów zastąpili przedstawiciele młodego pokolenia.

Oby nie spalili się już na starcie, gdy dopadnie ich proza życia. Tak jest wśród sędziów piłkarskich, wielu rezygnuje po pierwszych przygodach z krewkimi kibicami, zwariowanymi rodzicami (KOR) i niesfornymi piłkarzami. Rozgrywki niskich lig i dziecięce to prawdziwa szkoła (prze)życia. Górny Śląsk zawsze miał szczęście do liderów. Marian Dziurowicz, Rudolf Bugdoł, teraz Henryk Kula to charyzmatyczni prezesi, doskonale czujący problemy powstające na styku piłki amatorskiej i profesjonalnej. A to jest właśnie sól ziemi czarnej.

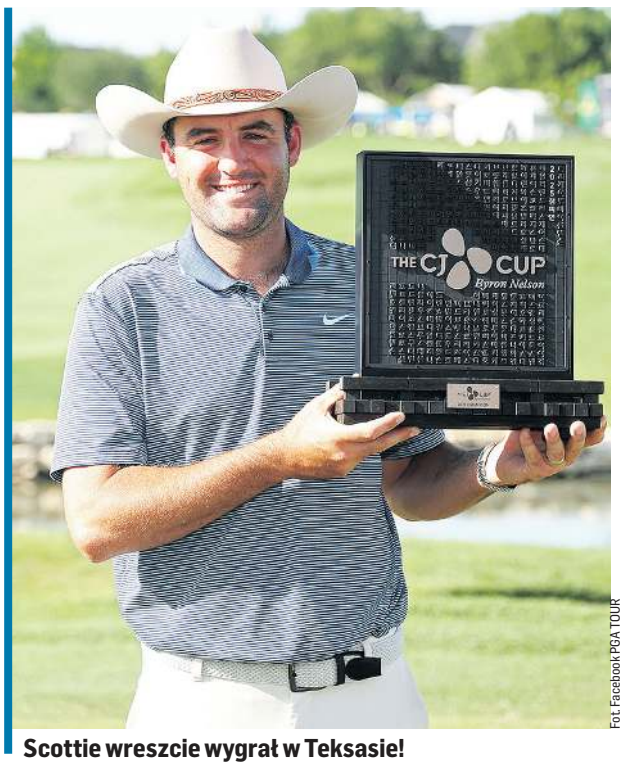
Już wydawało się, że polski lód będzie gorący, ale wszystko wróciło do normy, czuć chłód tafli. W Bukareszcie dobre były tylko początki, a prawdziwego mężczyznę - zgodnie z doktryną premiera Leszka Millera - poznajemy po tym jak kończy. Nie chwali się dnia przed zachodem słońca. Hokej na lodzie to wciąż u nas dyscyplina niszowa, trzeba jechać za bliską zagranicę, do Czech, by zobaczyć prawdziwy hokej. Generalnie brak mody na sport to wielki problem wszystkich dyscyplin. Nie ma z kogo wybierać po prostu, także w hokeju. Próbuje temu zapobiec choćby prezes Sławomir Szmal w szczypiorniaku, inicjując liczne akcje dla dzieciaków. Efekty przyjdą może i za dekadę, ale innej drogi nie ma. Damian Grabowski to futsalowy Szymon Marciniak. Doceńmy jego nominację na finał Ligi Mistrzów, także w futsalu konkurencja wśród rozjemców jest bardzo wyśrubowana.

A Marciniaka czeka jutro kolejny wielki mecz: Inter- Barcelona. Który to już raz płocki arbiter zamyka usta zakompleksionym krytykantom?

Sport d511072bcf

Teksańczyk podbija Teksas

Kiedy Scottie Scheffler przystępował do finałowej rundy CJ Cup Byron Nelson, kurs bukmacherski na jego zwycięstwo wynosił 1,01! Potencjalna inwestycja wyglądała na dość pewną, ale mało intratną.



Fot. Facebook PGA TOUR

Scottie wreszcie wygrał w Teksasie!

Prowadził wówczas ośmioma uderzeniami i może znalazło się kilku zaklinających rzeczywistość zwolenników scenariusza, w którym światowy numer jeden, w tym roku jeszcze niewygrywający, jakimś cudem potknie się i w przypływie szaleństwa warto spróbować postawić drobne na kogoś innego, z notowaniami ponad sto razy bardziej korzystnymi. Nic bardziej mylnego. Scottie po prostu rozniósł system.

Teksańczyk

Jest dumnym Teksańczykiem. Urodził się co prawda w małej miejscowości Ridgewood, w stanie New Jersey, jednak rodzina przeprowadziła się do Dallas, kiedy miał zaledwie sześć lat. Studiował na University of Texas at Austin, a teraz wciąż jest mieszkańcem Dallas. Nic więc dziwnego, że jego wielkim marzeniem było pierwsze zawodowe teksańskie zwycięstwo, po które mimo fantastycznej kariery wciąż nie mógł sięgnąć. Jego pierwszy występ w PGA Tour miał miejsce jedenaście lat temu, właśnie podczas turnieju Byrona Nelsona, kiedy był jeszcze świetnie zapowiadającym się 17-letnim amatorem. Do rywalizacji na polu TPC Four Seasons przystąpił bez kompleksów, zajmując w swoim debiucie imponujące 22. miejsce, ze stratą dziesięciu uderzeń do zwycięzcy – Brendona Todda. Teraz walka toczyła się na polu TPC Craig Ranch, które wkrótce przejdzie gruntowną przebudowę. Żeby było jeszcze ciekawiej, nie był on w tym roku jedynym mieszkańcem Dallas i byłym zawodnikiem drużyny golfowej University of Texas, który ostrzył sobie zęby na swój pierwszy tytułu w tym turnieju. To Jordan Spieth był pierwszym z tego duetu, który zadebiutował w tym turnieju, walcząc jako 16-latek w 2010 roku. Jordan zanotował nawet lepszy debiut od Schefflera, kończąc na 16. pozycji, sześć strzałów za triumfatorem Jasonem Dayem. Scottie może i pojawił się tam dopiero cztery lata później, ale to właśnie on został pierwszym z pary dobrych przyjaciół, który zdołał tam wygrać. Stał się też pierwszym golfistą ze szkoły średniej z Dallas, który wygrał turniej Byrona Nelsona od czasu Scotta Verplanka w 2007 roku i trzecim triumfatorem w historii turnieju, prowadzącym od pierwszego do ostatniego dnia, po Marku Hayesie w 1976 roku i Tomie Watsonie, który powtórzył ten sukces cztery lata później. Jordan wygrywał już w Valero Texas Open w 2021 roku, Scottie miał zerowy dorobek w swoim ulubionym stanie USA. Koleżka Spieth rozegrał w niedzielę fenomenalną rundę 62, najlepszą w całym turnieju, która teleportowała go aż o 19 pozycji, na miejsce 4., co wciąż oznaczało przepastne 12 „oczek" straty do kolegi Schefflera.


Fot. Facebook PGA Tour

Team Scheffler był licznie reprezentowany.

Odjechał w siną dal

Powiedzmy sobie szczerze, jeśli ktoś liczył na wbijające w fotel niedzielne emocje, najlepiej tego kalibru jakimi mogliśmy fascynować się podczas finałowej rundy Masters, gdzie Wielkiego Szlema kompletował Rory McIlroy, mógł być zawiedziony. Po pierwsze, takie emocje jakie rozpalały nas kilka tygodni temu w Auguście, zdarzają się raz na jakieś 50-100 lat. Po drugie, Scheffler, w przeciwieństwie do Rorsa, po prostu zmiażdżył rywali. Walka nie toczyła się o wygraną, bo naprawdę w tej kwestii sprawa była całkiem jasna. W tej sytuacji, żeby nie stracić zainteresowania, koniecznie należało napawać się jego maestrią i wkręcić się w to, jak wielkie lanie zgotuje swoim rywalom numer jeden rankingu światowego. Trzeba przyznać, że ich nie oszczędzał! Zakończył cztery dni fajerwerków z wynikiem 31 poniżej par i wygrał z przewagą ośmiu uderzeń! Było to jego pierwsze zwycięstwo w tym roku, pierwsze od wrześniowego Tour Championship, pierwsze od jego przygód z przygotowywaniem świątecznego obiadu, co zakończyło się operacją dłoni i kilkutygodniową przerwą w grze. „To, co robi, jest inspirujące" – powiedział Jordan, który dorastał, wiele słysząc o trzy lata młodszym i naprawdę dobrym rywalu. „To znaczy, nie tak dawno temu byłem zdecydowanie lepszy od niego, a teraz zdecydowanie nie jestem. Nienawidzę przyznawać się do tego w stosunku do kogokolwiek, ale oglądałem te pierwsze dwie rundy i myślę, że muszę się poprawić. To bardzo inspirujące".

Łezka w oku się zakręciła

Scottie zakończył niedzielę wynikiem 63, wykręcając 30 uderzeń na pierwszej dziewiątce, po eagle'u na 9. dołku. Dodał trzy birdie na pierwszych sześciu dołkach drugiej dziewiątki, zanim jego top (!) podczas chippowania na siedemnastce doprowadził do bogeya. Zwycięstwo stało się faktem po parze, którym zamknął wszelkie dywagacje. Łączny rezultat wynoszący 253 uderzenia wyrównał najniższy wynik na 72 dołkach turnieju PGA Tour. Ostatnio taki wynik uzyskali: Justin Thomas w 2017 Sony Open in Hawaii i sześć lat później Ludvig Åberg w The RSM Classic. Gdyby nie dwie stracone szanse na dwóch ostatnich dołkach ten rekord zostałby najpewniej pobity. -35, najniższy wynik w stosunku do par jednak wciąż należy do Hidekiego Matsuyamy, z The Plantation Course at Kapalua, gdzie par pola wynosi 73, a superniskie rezultaty są na porządku dziennym. Drugie miejsce zajął fenomenalnie grający Południowoafrykańczyk Erik van Rooyen, którego rezultat -23 rok wcześniej wystarczyłby do wygranej. Przewaga Schefflera była drugą co do wielkości przewagą w turnieju Byrona Nelsona, zaraz za 10-strzałowym zwycięstwie Sama Sneada w 1957 roku, kiedy turniej ten znany był jako Dallas Open Invitational.

„To pole, na którym można zrobić coś w rodzaju sprintu, i wiedziałem, że nie mogę tutaj po prostu dojechać do linii mety. Wiedziałem, że muszę rozegrać dobrą rundę. Powiedzmy, że grałbym dzisiaj superbezpiecznie i uzyskał par, wtedy Erik by mnie dogonił" – powiedział skromnie Scheffler. „Wiedziałem, że muszę wyjść i zrobić kilka birdie. Dobrze mi poszło na pierwszych dziewięciu dołkach i byłem w stanie grać w miarę spójnie".

Po wyśnionym teksańskim zwycięstwie widać było dużo emocji głównego bohatera, dla którego ten turniej tak wiele znaczy. Dorastał oglądając go na żywo, a jako nastolatek miał okazję po raz pierwszy zagrać w nim na PGA Tour. Dziewczyna, z którą wtedy się spotykał, jest teraz jego żoną, a ich niemal roczny syn po raz pierwszy oglądał na miejscu zwycięstwo taty. Jego siostra, która była wtedy jego caddiem, teraz widziała ten triumf z dwójką swoich dzieci. Dał sobie i im powody do radości. „Moja rodzina mogła tu być i były to naprawdę, naprawdę wyjątkowe wspomnienia. Myślę, że czasami wszystko to spada na mnie w jednej chwili. Mamy wiele wspaniałych wspomnień z dzieciństwa, kiedy przychodziliśmy oglądać ten turniej. Po prostu marzyłem, żeby móc w nim zagrać, a największym marzeniem było to, żeby móc go wygrać".

Kasia Nieciak

Niewiadoma - 8.

VUELTA A ESPANA

Utytułowana Holenderka Marianne Vos z ekipy Visma wygrała w miejscowości Sant Boi de Llobregat koło Barcelony, po finiszu z peletonu, drugi etap wyścigu kolarskiego Vuelta a Espana. Liderką została druga na mecie Włoszka Letizia Paternoster (Liv AlUla Jayco).

Na ósmej pozycji finiszowała Katarzyna Niewiadoma (Canyon-Sram zondacrypto). Jej koleżanka klubowa Agnieszka Skalniak-Sójka zajęła 122. miejsce ze stratą 2.11.

W klasyfikacji generalnej Paternoster wyprzedza o dwie sekundy Holenderkę Femke Gerritse (SD Worx-Protime) oraz o trzy Brytyjkę Annę Henderson (Lidl-Trek). Niewiadoma jest 19., tracąc 11 sekund, natomiast Skalniak-Sójka 117. - strata 2.22.

Daleko w Vancouver

PŚ WE FLORECIE

Polskie florecistki zajęły ósme miejsce w drużynowych zawodach Pucharu Świata w Vancouver. Ich koledzy uplasowali się na dziewiątej pozycji. Wygrały Włoszki i Amerykanie.

Polki walczyły w składzie: Hanna Łyczbińska (KU AZS UAM Poznań), Martyna Jelińska, Martyna Synoradzka (obie AZS AWF Poznań) i Aleksandra Jeglińska (AZS AWF Warszawa).

W 1/8 finału biało-czerwone, które były rozstawione z numerem piątym, pokonały Austriaczki 42:29, ale w ćwierćfinale uległy wyżej notowanym Francuzkom 27:45. W spotkaniach o miejsca 5-8 kolejno przegrały z Węgierkami 30;45 i Chinkami 32:45.

W finale spotkały się dwie najlepsze drużyny igrzysk olimpijskich, ale tym razem górą były Włoszki, które pokonały Amerykanki 45:42.

Męski zespół startował w składzie: Jan Jurkiewicz (Toruńska Akademia Floretu), Leszek Rajski (Wrocławianie), Michał Siess i Mateusz Kozak (obaj Orlen AZS AWFiS Gdańsk). Zaczął rywalizację od 1/8 finału i porażki z sąsiadującą w światowym rankingu ekipą Hongkongu 44:45. Zdecydowała o tym ostatnia walka, w której Siess uległ dwukrotnemu mistrzowi olimpijskiemu i liderowi rankingu florecistów, Ka Long Cheungowi 4:11.

W meczach o miejsca 9-16 zawodnicy trenera Radosława Glonka kolejno zwyciężyli Hiszpanów i Chińczyków po 45:37, a następnie Brytyjczyków 45:26.

Triumfowali Amerykanie, którzy w finale - w udanym rewanżu za, tym razem, półfinał olimpijski - wygrali z Włochami 43:41.

Sport d511072bcf